Nr. 164. Lwów. — Czwartek dnia 21 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Waśnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Praksedy P. Jutro: Marji Magd.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 27·0 Zachód „ „ 7 „ 41·0

Długość dnia g. 15 m. 14·0 Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

W Berlinie kursowało przedwczoraj mnóstwo sensacyjnych pogłosek, a rozwinęły się one wszystkie na tle tego faktu, że walory rosyjskie spadły ponownie. Spadek ten, naraziwszy tameczny świat giełdowy na nowe straty, uczynił go pochopnym do tworzenia bajek i do ich przyjmowania za dobrą monetę. Rozeszła się więc naprzód wieść, że hr. Szuwałów, ambasador rosyjski przy niemieckim dworze, bawiący obecnie na urlopie, przerwał ten urlop i przybył nagle do Berlina, skąd wyjechał do Warzinu w celu konferowania z Bismarkiem na temat agitacji prasy półurzędowej przeciw rosyjskim walorom. Nie zdołano jeszcze przekonać się, że to nieprawda, kiedy już fantazja giełdowa wysnuła z tej bajki inną, mianowicie, że wnet po jesiennych manewrach nastąpi zjazd cesarza Wilhelma z carem Aleksandrem gdzieś w pobliżu Gdańska. — Oczywiście i to lekarstwo nie pomogło — papiery rosyjskie spadały dalej. Wtedy utworzono do tego spadku komentarz taki: że to jest tylko chwilowa baissa, dla tego patronizowana przez rząd niemiecki, iż Bismark ma nadzieję za pomocą tego środka zmusić Rosję do odnowienia trójcesarskiego związku; a gdy to nastąpi, natenczas rozpocznie się perjod niesłychanej haussy w rosyjskich walorach i ten kto będzie dziś na tyle sprytny, że kupi je po niskich kursach, zrobi na nich świetny interes. Takie to zasadzki poczęto stawiać na naiwność i łapczywość ludzką, aby z jednej strony powstrzymać impet w sprzedaży rosyjskich papierów, z drugiej zaś stworzyć amatorów do ich nabywania.

I być może, że to coś podziałało, to jest, że ten lub ów z prywatnych kapitalistów odroczył chwilę sprzedania swojego zapasu, a znowu inny złakomił się i nabył rosyjskie pożyczki. — Wielkiego jednak efektu pogłoski te nie zrobiły. Zapobiegła temu głównie *Kreutz. Ztg.* W wieczornem swem wydaniu przyniosła bowiem artykuł, wykazujący, że Niemcy nie dążą wcale do odnowienia trójcesarskiego związku, gdyż w dzisiejszych warunkach byłoby to wprost niemożliwem, zwłaszcza, że w sprawie bułgarskiej i w egipskiej zanadto daleko zaangażowała się Rosja i jej polityka zbyt mocno odbiegła od polityki mocarstw konserwatywnych. Następnie wykazujący, że grubo się ten myli, kto sądzi, iż akcja przeciw rosyjskim walorom jest tylko chwilowym i przejściowym objawem; że przeciwnie jest to tylko jej początek, uwieńczony dotąd tem, że na 90 mil. marek zakupili petersburgacy bankierzy przy pomocy rosyjskiego rządu, ale że wkrótce siły rosyjskiego rządu się wyczerpią, więc najlepiej zrobi ten, kto będzie się spieszył, bo rosyjskie papiery będą jeszcze bardziej spadały. — Wreszcie, że ani Szuwałów nie udawał się do Warzinu, ani zjazdu monarchów nie będzie, bo sytuacja nie nastręcza wcale możności do takich uczuciowych demonstracyj.

Łatwo sobie wyobrazić jak taki artykuł poważnego dziennika, otrzymującego natchnienie z góry, podziałał na giełdowe sfery. To też w Berlinie patrzą z uzasadnioną obawą w przyszłość, zwłaszcza, że coraz bardziej rodzi się przekonanie, iż Rosja, ta nieobliczalna, niezbadana potęga, kierowana przez garstkę politycznych dyletantów, gotowa uczynić coś szalonego, aby się zemścić za to podkopywanie rosyjskiego kredytu. Relacje z Petersburga utrzymują, że car nie posiada się ze złości, każe sobie przedkładać codzień poranne, południowe i wieczorne kursa berlińskie, i na osobnym przygotowanym mu przez ministerjum skarbu szemacie notuje codzień straty, jakie Rosja ponosi w skutek tej baissy. Dotąd z jego polecenia wyszły tylko dwa rozporządzenia: jedno aby wspierać domy bankierskie w Petersburgu i ułatwiać im przez dawanie zaliczek nabywanie rosyjskich walorów w Berlinie; drugie, aby godziny urzędowe na giełdzie petersburgskiej posunąć ku porankowi, tak aby giełda berlińska nie mogła wpływać w tym samym dniu na kurs petersburski. To też teraz giełda petersburgska zamyka się w południe, a więc w chwili, kiedy w skutek różnicy zegarów jest dopiero w Berlinie 11 godzina i kiedy przeto giełda berlińska dopiero się otwiera. Dzięki temu nie Berlin wpływa na Petersburg ale Petersburg na Berlin i wysokiemi swemi kursami powstrzymuje cokolwiek od gwałtownego spadku kursa berlińskie.

Ale i to i tamto drugie rozporządzenie, są to przecie tylko paljatywa — mogące wprawdzie łagodzić ruch baissy, ale nie usuwające wcale jej przyczyny.

Rosja i Francja pochlubić się mogą niepoślednim zwycięstwem na polu dyplomatycznem, — pisze *Presse* — Skutkiem bowiem natarczywych a wytrwałych przedstawień z ich strony nie ratyfikował sułtan przyjętej poprzednio ugody w sprawie egipskiej i sir H. Drummond Wolff odjechał bez niczego z Konstantynopola, nie otrzymawszy nawet od władzcy ottomańskiego zwyczajnej audjencji pożegnalnej. Już od kilku tygodni przewidywano w Anglji to fiasco i zastosowano się do niego, bez zaniechania oczywiście wszystkich tych środków, które mogłyby sułtana zmiękczyć, angielscy mężowie stanu zapewniali i kazali głosić wszemu światu przez podległe im organa prasy, iż ich kraju mało to dotknie, jeśli sułtan da znowu upaść konwencji, gdyż w takim razie pozostanie w Egipcie po prostu *status quo*, a Wielka Brytanja, jak dotąd, tak i nadal potrafi się tam urządzić wedle własnego uznania i z uwzględnieniem wyłącznie swych własnych interesów. Dążąc do zawarcia konwencji — tak powiadano — miała Anglja na oku przedewszystkiem dobro Turcji, zwłaszcza zaś wzmocnienie zwierzchniczych praw sułtana w Egipcie, mniej zaś to, coby połączone było z korzyścią dla niej samej; prawa wynikające dla Anglji z konwencji, wykonuje ona już teraz *de facto* i bez poważnego sprzeciwienia się z czyjejkolwiek strony, a ma jeszcze tę korzyść, iż nie wiążą jej żadne specjalne zobowiązania, które nałożyłaby na siebie przez nowy układ.

W Petersburgu i Paryżu musiano widocznie sprawę tę traktować z innego stanowiska i zakwestjonowano konwencją dla tego, że Wielka Brytanja zyskałaby przez nią prawo do okupacji Egiptu w razie potrzeby na wieczyste czasy, podczas gdy kraj ów faktycznie jest teraz przez Anglję okupowany na żadnej podstawie prawnej, jeno na podstawie siły fizycznej.

Owoż dopóki tylko na tem opiera się okupacja, dopóki ma charakter czasowy, można jeszcze zawsze liczyć na to, iż w stosownej chwili zostaną Anglicy z Egiptu wyparci bez nadziei powrotu; ta nadzieja zaś jest tem większą, że w Anglji istnieje partja dość silna, — mianowicie gladstonowska — domagająca się cofnięcia wojsk z ziem Chedywa, i że ta partja przy ewentualnej zmianie rządu będzie mogła dojść do steru władzy.

To też w Paryżu i w Petersburgu przypisują odniesionemu zwycięztwu charakter realny ze względu na wypadek, o którym mowa, a cenią je jeszcze wyżej jako symptom przewagi osiągniętej nad Bosforem. W ciągu tego czasu, w którym wrzała walka o konwencją, zaznaczyliśmy kilkakrotnie, że przewodnikom rosyjskiej polityki nie tyle idzie o Egipt, jak o to, aby się okazało, że ich wpływ zajął dominujące stanowisko w sułtańskim pałacu i w Porcie. Szło im dalej o sparaliżowanie zabiegów Anglji a nawet — jeśliby można — o doprowadzenie do zerwania pomiędzy nią a Turcją. To ostatnie nie udało się dzięki umiarkowaniu, którego roztropnie lord Salisbury przestrzegał ostentacyjnie w tej sprawie od samego jej początku. Nawet charakterystyczny i tak sprzeczny z przyjętemi w Konstantynopolu zwyczajami dyplomatycznemi odjazd specjalnego posła Wielkiej Brytanji nie zmieni prawdopodobnie w niczem stosunków między *Foreign office* a Portą. W tym też kierunku nie oddziała on gwałtownie na politykę bieżącą. Mimo to jednak nie da się zaprzeczyć, iż taki koniec rokowań, prowadzonych ze strony Anglji przez tyle miesięcy i jeszcze z tak niezłomną wytrwałością, musi zredukować stosunki przyjazne tego państwa z Turcją niemal do zera i że dopóki to nieprzyjemne zdarzenie przez pół przynajmniej nie pójdzie w zapomnienie, będzie Rosja i Francja, jako jej trabantka, utrzymywała się na powierzchni spraw wschodnich. Ich ambasadorowie tem chętniejszy znajdują posłuch u Sułtana, że czuje on, jak bardzo zawinił względem Anglji w sprawie konwencji. Wszak, co w nowoczesnej dyplomacji jest wypadkiem nie bywałym, tygodniami zwlekał sankcję załatwionej już ugody a wreszcie odmówił swej aprobaty, zapowiedzianej poprzednio w sposób formalny osobną iradą do ministrów i do Rady Wys. Porty. Posuwając się zaś do wykroczenia przeciw kardynalnym zasadom lojalności, padyszach będzie długo niedowierzał Anglji a tem samem chętnie okaże się uległym podszeptom ambasadora Rosji.

Skutkiem fiasca, którego doczekał się sir H. Drummod Wolff, przypadnie teraz Rosji w udziale wpływ na Turcję, a wpływ ten okaże się szczególnie w sprawach obchodzących jej interesa o wiele bliżej, niż Egipt.

Przedewszystkiem zobaczymy to wkrótce w sprawie bułgarskiej. Porta, która dotąd względem tej sprawy zajmowała stanowisko samoistne i — jeśli w ogóle chciała słuchać rady mocarstw — to przedewszystkiem gotową była je przyjąć od Anglji, — zmodyfikuje wkrótce swe postępowanie więcej w duchu intencyj rosyjskich bez względu na życzliwą innych mocarstw poradę. Rzecz prawie niewątpliwa, że jeśli Rosja rozpoczęła i przeprowadziła kampanję przeciwko konwencji egipskiej, to tylko ze względu na Bułgarję. Kroki, które robili z jednej strony p. Nelidow, z drugiej p. Drummond-Wolff, nie były też niczem innem, jak szachowemi pociągnięciami, obliczonemi na Bułgarję. Decydujące koła rosyjskie są bowiem mocno przekonane, że całą „Battenbergiadę“ uważać należy jako sztuczkę angielską, że bez postawy przyjętej przez gabinet angielski i bez tej życzliwości, którą cieszył się ks. Aleksander u teściowej swego brata, byłby ruch unionistyczny zduszony w zarodzie, a Bułgarja nie mogłaby żadną miarą tak szorstko oponować Rosji. Porcie i sułtanowi czynią te koła rosyjskie zarzut, że jeśli już nie popierali tych angielskich intryg, to przynajmniej patrzyli na nie przez palce. Teraz udało się rosyjskiej dyplomacji zapewnić sobie wpływ na Turcję w chwili, gdy kwestja bułgarska znów się rozogniła, a że Rosja wyzyska ten wpływ o ile tylko będzie mogła, to nie ulega wątpliwości. Z tego stanowiska rzecz roztrząsając, ma zwycięstwo rosyjskie nad Bosforem większą, niżli tylko moralną doniosłość i skutki jego sięgają o wiele dalej, niż chcą w świat wmówić londyńscy publicyści i mężowie stanu.

Szlachetny i rozumny zapis.

Wobec tych powtarzających się ciągle banalnych zapisów na stypendja, które służą tylko do niezdrowego rozmnażania proletarjatu inteligentnego i przeto społeczeństwu oczywistą szkodę przynoszą, warto podnieść szlachetny, a zarazem bardzo rozumny zapis, zrobiony przez pewnego, niedawno zmarłego kapłana w Warszawie. Bolesław Prus, kronikarz *Kurjera Codziennego*, opisuje go w ten sposób:

„Są ludzie, którzy nawet po śmierci przypominają się ogółowi, choć nikt im nie stawia pomników. Oni zmarli, ale żyją ich czyny, a przynajmniej ofiary, jakie ponieśli dla pobudzenia innych do czynu.

Jednym z tych ludzi był śp. ks. Adam Jakubowski. Wielu nas jeszcze go pamięta. Był to starzec atletycznej budowy, z twarzą Kopernika, z białemi jak śnieg włosami, które spadały mu prawie do ramion.

Ale co znaczy fizjognomja, nawet ta piękna, jaką miał ks. Jakubowski. Za parę dziesiątków lat zginie pamięć o jego rysach. Natomiast zostanie pamięć o szlachetnem sercu, które pragnęło uszczęśliwić ludzkość, a jego ulubiona idea, o której myślał przez całe życie, może wówczas dopiero pełnym zajaśnieje blaskiem, kiedy już w proch się rozsypią pomniki i posągi.

Właściwie — nie była to jedna, ale raczej dwie idee, na urzeczywistnienie których, jak słyszałem, zmarły zostawił fundusz. — Fundusz ten, nie znam zresztą jego wysokości, ma być użytym do wynagrodzenia dwu wynalazków.

1-o. Najtańszego sposobu otrzymywania glinu.

2-o. Najłatwiejszego rozkładu wody.

Prawda, kochana pani, jakie to niejasne idee? Ale jakie wielkie!...

Pani zna żelazo?... Tak jest, pani nietylko zna żelazo, ale nawet wie o tem, że bez żelaza nie byłoby cywilizacji. Począwszy od igły, do rur gazowych i armat Kruppa — począwszy od stalówki, do lokomotywy, — począwszy od mostów na Wiśle, do turniur, za pomocą których piękne Nadwiślanki fałszują naturę — wszystkie te rzeczy nie mogłyby istnieć bez żelaza.

A pani wie, skąd bierze się żelazo?.. Z żelaznych sklepów. Tak jest: skąd jednak bierze się w sklepach żelaznych?... Naturalnie, że z walcowni i pieców wielkich. A skąd bierze się w piecach wielkich?... Podobno z rudy żelaznej. Ruda zaś żelazna jest najczęściej rdzą żelazną, a rdza — jest związkiem, niby małżeństwem, żelaza z tlenem.

Tak więc, z materjału bardzo nieużytecznego, choć w naturze pospolitego, jakim jest ruda żelazna, wydobywa się tak znakomity metal—jak żelazo.

A teraz — czy pani wie: co to jest glina, której pełno na świecie i w Warszawie i z której robią się cegły, garnki, dachówki?...

Glina jest także związkiem, takim jak rdza żelazna; jest związkiem tlenu z metalem, który nazywa się g l i n.

Ten glin jest cudownym metalem. Z koloru i dźwięczności przypomina srebro; jest silny jak każdy metal, a przy tem lekki — jak kość. Dziś budują się okręty z żelaza, mosty z żelaza, sprzęty z żelaza ze względu na jego wytrzymałość. Wszystkie te jednak przedmioty mają wadę, że — są zbyt ciężkie.

Jakież by to jednak piękne były i wygodne okręty, mosty, stoły i krzesła, budowane z glinu? Może nawet całe domy wznosilibyśmy z tego lekkiego i srebrzystego metalu, gdybyśmy... Gdybyśmy umieli tanim kosztem rozkładać glinę... Jakby wówczas inaczej wyglądały nasze mieszkania, gmachy i cała zresztą cywilizacja, gdybyśmy z taką choćby łatwością mogli otrzymywać z gliny, metal „glin“, jak dziś otrzymujemy z rudy żelazo?

Otóż — połowę swego zapisu ks. Jakubowski chciał przeznaczyć temu wynalazcy, który: ułatwi sposób wydobywania glinu.

Przeznaczenie drugiej połowy zapisu jest jeszcze ciekawsze.

Na świecie dużo jest gliny, ale — i wody nie mało. Niezrównane pożytki wody każdy zna. Po wodzie pływamy, w niej się kąpiemy, wodą gasimy ogień, wodę pijemy, w wodzie łapiemy ryby, a nadewszystko — wody używamy do wyrobu piwa bawarskiego...

Owa woda (jak rdza żelazna, albo glina) jest także związkiem tlenu, ale z gazem nazwanym „wodór“. To małżeństwo — tlenu z wodorem chemicy umieją rezdzielać tak, że do jednej butelki zbierają czysty tlen, do drugiej czysty wodór. I po tej separacji następuje dziwne zjawisko: jeżeli do butelki z wodorem przystaw kto płonącą zapałkę, wówczas — wodór pali się A paląc się wydaje 4 razy więcej ciepła, niż dobry węgiel kamienny, a 10 razy więcej ciepła, aniżyli suche drzewo.

Porachuj oszczędny czytelniku: ile cię kosztuje dziś opał? Następnie pomyśl, ile to potrzeba opału w fabrykach, na kolejach żelaznych, w kopalniach i na okrętach i wywnioskuj co zyskałaby ludzkość, mając w rękach tak pospolity a potężny środek opałowy? „Mieszkanie z wodociągiem“ znaczyłoby wówczas „mieszkanie z opałem?“

Dać ludzkości metal lekki i piękny, dać jej opał silniejszy od wszystkich znanych i tak w naturze powszechny jak woda — czy to nie jest idea godna filantropa i poety? Dziś, zarówno w sprawie rozkładu gliny, jak i wody, dalecy jeszcze jesteśmy od szlachetnych marzeń ks. Jakubowskiego. Swoją drogą uczeni szukają sposobu osiągnięcia tych celów i może je znajdą. A wówczas imię Jakubowskiego zajaśnieje blaskiem, jaki zwykle otacza nazwiska ludzi, którzy — nietylko myśleli o przyszłych udoskonaleniach, nietylko w nie wierzyli, ale nadto — składali dla nich ofiary.

Do tej pory nikt wprawdzie nie odkrył metody łatwego otrzymywania glinu i wodoru. Nie mniej, zapis ks. Jakubowskiego nie próżnuje i, w braku wynalazków wielkich, służy do nagradzania dzieł praktycznych.

Taką zdaje się jest geneza konkursu imienia Jakubowskiego na dziełko, opisujące „sposoby suszenia owoców.“ Książka ta zapewne nie uszczęśliwi ludzkości, nie wywoła przewrotu w cywilizacji, ale — może podnieść jednę skromną gałązkę gospodarstwa krajowego, mianowicie: owocarstwo.

I tu leży niemała zasługa ks. Jakubowskiego, czy też wykonawców jego ostatniej woli, że dążąc do olbrzymich celów, nie zapominają o skromnych, codziennych potrzebach. Zanim glin i rozłożona woda zmienią oblicze cywilizacji, poprawmy tymczasem choćby... sztukę suszenia owoców!

Idealne cele nie wykluczyły więc w tym wypadku praktyczności, a praktyczność nie zaszkodzi ideałom.“

Kolonje na Wołyniu.

Żytomierz 12 lipca.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, kiedy ludność czeska gromadnie napływać zaczęła na Wołyń, i bądź nabywając całe majątki ziemskie do przymusowego wywłaszczenia zakwalifikowane, bądź wydzierżawiając odległe od gospodarstw folwarcznych pola i przestrzenie leśne, stale osiadała na roli i wpisana została do rubryki ogolnej ludności wiejskiej. Równocześnie, nie tyle może z tytułu odpowiednich kwalifikacyj, uzdolnień i przymiotów osobistych, ile korzystając z wyjątkowego położenia kraju, a niemniej z wyjątkowych usposobień niektórych właścicieli ziemskich, pewien procent napływowej ludności czeskiej zajął mniej lub więcej korzystne stanowiska w prywatnych administracjach majątkowych i rozmaitych zakładach fabrycznych i przemysłowych. Nadto z owej liczby ludności napływowej wydzielił się szczupły kontygens rzemieślników, którzy pod względem uzdolnienia fachowego nie przekroczyli granic mierności.

Przyznać należy, że jakkolwiek Czesi nabyli lub wydzierżawili urodzajne w ogóle grunta na warunkach dogodnych, jednak jako początkujący na obczyźnie gospodarze, przy szczupłych funduszach, ujawnili wielką energję i przedsiębiorczość. To też stopniowo osady czeskie rozwijały się i rosły, gospodarstwo się poprawiało i po upływie lat mniej więcej dwudziestu osady czeskie wyróżniły się względną zamożnością

---

53)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie, stanęła zaraz na nogi, ale woźnica leżał pokrwawiony, a u wózka koło było złamane. Lokaje, ma się rozumieć, potracili głowy, ten naród przecież, jak tylko obraca się gdzieindziej, niż w zamku, robi same głupstwa. Hrabianka, o ile się zdaje, była jedyną, co miała rozum, i rozkazami swemi niebawem zaprowadziła porządek. Połamanym wózkiem nie mogli dalej jechać, nie pozostawało tedy nic innego, jak zawrócić. Woźnicę, który nie mógł się ruszyć z miejsca, położono na poduszki, wyjęte z wózka, i jeden lokaj pozostał przy nim, gdy tymczasem drugi pojechał z hrabianką z powrotem do Sankt-Michael i obiecał przysłać niezwłocznie pomoc... od tej pory nikt hrabianki nie widział, ani o niej nie słyszał.

— O której godzinie się to stało? — zapytał Michał.

— Mniej więcej około dziewiątej.

— To powinnaby o dziesiątej już być tutaj... a teraz pierwsza po północy!

W słowach tych dźwięczała taka śmiertelna trwoga, że proboszcz spojrzał znów na niego zdumiony. Ale dla Michała istniało w tej chwili tylko opowiadanie leśniczego.

— Dalej, dalej! — wołał niecierpliwie drżącym głosem.

— Dalej już mi wiele nie pozostaje do mówienia, — oświadczył Wolfram. — Ci dwaj na gościńcu czekali ze dwie godziny; gdy jednak pomoc nie nadchodziła, a pogoda stawała się coraz groźniejszą, mieli tyle rozumu, że się zabrali w drogę. Woźnica, przyszedłszy już nieco do siebie, wygramolił się na konia, którego lokaj prowadził za cugle, i tak przybyli nareszcie do gospody, gdzie musieli pozostać, bo burza właśnie wybuchła; byli jednak mocno przekonani, że hrabianka jest już oddawna na plebanji. Po chwili pokazało się naturalnie, że nie powróciła wcale do wsi, musiałaby przecież mimo gospody przejeżdżać, a tymczasem nikt jej nie widział. Lokaj zawodzi tam o swoję młodą panię i lamentuje, jak stara baba, ale nie można go było nakłonić, żeby śród burzy poszedł choćby do plebanji. Podjąłem ja się tedy tego spaceru, bo przecież ktoś musiał księdza proboszcza zawiadomić o całym tym wypadku. Cóż teraz poczniemy?

— Stało się jakieś nieszczęście!... — zawołał ksiądz, który słuchał ze wzrastającą obawą. — Przeczuwałem to, gdy się hrabianka wybierała w tę nieszczęsną drogę. Musiała wpaść w jaką przepaść.

— Sądzę raczej, że zabłądziła, — rzekł Michał, a mimo, iż usiłował zapanować nad sobą, głos jego drżał jeszcze. — Czy służący nie znaleźli, wracając, żadnego śladu?

— Nie, najmniejszego, — odparł Wolfram stanowczo.

— To nie spadła w przepaść. Dwoje ludzi wraz z dwoma końmi nie może tak bez śladu zginąć na dosyć bezpiecznym stosunkowo gościńcu... zjechali z drogi.

— Ależ z drogi tej wcale zjechać nie można, — wtrącił proboszcz.

— Przeciwnie, księże proboszczu, przy potoku, gdzie druga idzie pod górę do kaplicy. Są one zupełnie jednakowe; światło księżyca łudzi, a jeżeli hrabianka nie dostrzegła dosyć wcześnie pomyłki, to... dostała się między rozpadliny Orlego-Muru.

— Boże litościwy! — zawołał proboszcz. — To prawie tak, jak gdyby wpadła w przepaść!

Michał zacisnął usta; wiedział, że ksiądz nie przesadzał. Z lat chłopięcych jeszcze znał rozpadliny i otchłanie Orlego-Muru.

— Jest to jedyna przypuszczalna możliwość, — odparł. — W każdym razie nie ma chwili do stracenia; już i tak całe godziny upłynęły daremnie. Musimy niezwłocznie wyruszyć!

— Teraz? W t a k ą noc? — zapytał Wolfram, patrząc z osłupieniem na kapitana, jak gdyby go posądzał, że zmysły postradał, a proboszcz zawołał przerażony:

— Michale, co ci się śni? Nie zechcesz przecież...

— Szukać hrabianki! Naturalnie, to się samo przez się rozumie. Czy mam może siedzieć spokojnie tu w domu, gdy ona rzucona jest na pastwę wszystkim trwogom i niebezpieczeństwom burzliwej nocy?

— Masz tylko trochę poczekać i nie porywać się na rzeczy niemożliwe, bo w tej chwili szukanie jest niemożliwe. Znasz wszakże nasze góry i musisz wiedzieć, że, dopóki burza szaleje z taką wściekłością, nie można nic przedsięwziąć. Skoro tylko uspokoi się nieco, skoro ranek zaświta, zrobimy wszystko, na co tylko ludzkie siły zdobyć się mogą. Wyruszać teraz byłoby więcej niż nieopatrzną odwagą, byłoby to szaleństwem!

— Szaleństwo czy nie, mniejsza z tem! Trzeba spróbować! — wybuchnął Michał. — Czy ksiądz proboszcz sądzi, że ja dbam o moje życie, kiedy o jej życie chodzi? Choćbym musiał pójść za nią aż na szczyty Orlego-Muru, choćby mi tam dziesięćkrotna śmierć groziła, — wyrwę ją z niebezpieczeństwa albo zginę wraz z nią!

Ksiądz Walenty z przerażeniem złożył ręce. Nagły rozpaczliwy wybuch zdradził mu strzeżoną długo tajemnicę, której w ciągu ostatnich chwil już się zaczynał domyślać.

— A więc tak rzecze stoją? Boże wszechmocny! — rzekł z cicha.

Michał nie dosłyszał tego, zwrócił się znów do Wolframa i rzekł skwapliwie:

— Potrzebuję towarzyszów; musimy szukać w różnych kierunkach... czy pójdziecie ze mną?

— Ja? — zawołał leśniczy, cofając się. — Teraz, kiedy wszystkie duchy piekielne rozbiegły się po górach? Przez cały czas, co byłem tutaj na leśniczówce, ani razu takich szalonych harców nie wyprawiały!

— Przeklęty zabobon! — mruknął Rodenberg tupiąc nogą. — To sprowadźcie mi tu oberżystę; ten człowiek dzielnie chodzi po górach i jest nieustraszony.

— Może być, ale nie wyjdzie na taką pogodę. Zaklinał się już przedtem, jakeśmy o tem mówili, i powiedział, że gdyby mu dawano beczkę złota, nie spróbowałby, musi mieć na pamięci żonę i dzieci.

— Dobrze, pójdę tedy sam! — rzekł Michał stanowczo. — Przyślijcie za mną pomoc, jak tylko zaświta. Oberżysta ze swymi ludźmi niech pójdzie drogą do kaplicy, dokąd i ja teraz podążę, i dotrze w razie potrzeby aż do Orlego-Muru. Wy, Wolframie, przeszukacie z innymi ludźmi lasy górskie, dawny wasz rewir. Niech ksiądz proboszcz każe jeszcze raz zbadać cały gościniec, aż do miejsca wypadku — może się znajdzie jaki ślad... niech ksiądz proboszcz całą wieś poruszy! Nie mam już ani chwili czasu do stracenia.

Michał pomimo strasznego wzburzenia mówił to tym samym energicznym, rozkazującym tonem, jakim zazwyczaj przemawiał do swoich podwładnych, i rzuciwszy ostatnie słowa, wybiegł jak szalony. Leśniczy popatrzał za nim ze zdziwieniem, ale i jemu widocznie ton ten zaimponował.

— Komenderować nauczył się. To widać! — rzekł półgłosem. — Mówi tak, jak gdyby cała wieś należała do jego oddziału i musiała słuchać jego rozkazów. Dziwna rzecz! Akurat tak samo robił mój jaśnie pan hrabia. Ten Michał ma doprawdy ten sam ton i takie samo spojrzenie, jak gdyby się od niego nauczył albo był jego synem. Proszę księdza proboszcza, to nieczysta sprawa, to jakieś czary.

Proboszcz nic nie odpowiedział; był jak oszołomiony. Niebezpieczeństwo, grożące Hercie, szalona odwaga, z jaką Michał postanowił jej szukać, odkrycie, jakie co tylko względem nich obojga uczynił, wszystko to spadło tak niespodzianie na sędziwego kapłana, który nie był już przyzwyczajony do gwałtownyah wzruszeń i nie miał też już siły do ich zniesienia, że uczuł zawrót głowy.

Po kilku chwilach Michał powrócił zupełnie przygotowany do nocnej wycieczki, w płaszczu, z kijem górskim w ręku, i podał dłoń swemu dawnemu nauczycielowi.

— Bywaj zdrów, księże proboszczu, a gdybyśmy się już nie mieli zobaczyć... niech Bóg ma księdza w swojej opiece!

Ksiądz Walenty schwycił kurczowo Michała za ramię; obawa utraty ulubieńca przewyższyła trwogę o Hertę.

— Michale, zastanówże się. Posłuchaj tylko, jaki huragan na dworze! Nie ujdziesz stu kroków. Poczekaj jeszcze choćby z pół godziny!

Rodenberg uwolnił się niecierpliwym ruchem.

— Nie, tutaj każda chwila może się stać złowrogą... żegnam księdza proboszcza!

Podszedł ku drzwiom, gdzie Wolfram stał nieruchomy, ale z dziwnie wzburzonym wyrazem na surowej twarzy.

— Panie kapitanie — zapytał z wahaniem — to pan na prawdę chce iść, i tak sam jeden?

— Naturalnie, skoro nikt nie ma odwagi iść ze mną! — odparł Michał szorstko.

— Oho! i my nie jesteśmy tchórzami! — zawołał leśniczy urażony. — Uczciwy chrześcianin, co jak oberżysta, ma żonę i dzieci, nie może się naturalnie narażać. Ale ja nie mam nic podobnego, a skoro tak być musi, niech będzie... idę z panem!

(C. d. n.)

w porównaniu z wioskami, które zamieszkuje ludność nasza.

Zanim Czesi osiedlili się na Wołyniu, już w tym kraju od dość dawna istniały kolonje niemieckie, które, pozakładane przeważnie na pustkowiach leśnych, na uboczu, nic wspólnego z posiadłościami włościan nie miały, a mieszkańcy kolonij, żyjąc w zupełnem odosobnieniu, unikali stosunków z ludnością polsko-ruską, która swoją drogą krzywo i pogardliwie na Niemców patrzyła. Skoro więc przybyli do kraju Czesi, z ubioru do Niemców podobni i skoro zaczęli się osiedlać tuż pod bokiem włościan, ci ostatni niechętnem na to spozierali okiem.

Koloniści zaczęli gospodarować po swojemu; przyszły koniczyny i kartofle, zasiewy w ugorach; wywiązała się kwestja pastwisk i ciągłych zatargów o szkody, a skutkiem tego stopniowo ujawniała się sąsiedzka niechęć, kłótnie, procesa, niekiedy nawet otwarte bójki — i koniec końców między kolonistami i włościanami utrwalił się antagonizm, nieprzyjaźń i usposobienie wrogie.

Taki stan rzeczy stał się powodem, że włościanie, sąsiadując tuż o miedzę z Czechami i widząc, że ci gospodarują lepiej, staranniej i lepszemi narzędziami uprawiają rolę i mają znakomite niekiedy rezultaty, nic zgoła w ciągu tak długiego czasu nie przyswoili sobie, nie chcąc naśladować Czechów. Słowem, sąsiedztwo z postępowymi gospodarzami żadnego wpływu dodatniego na stan gospodarstw włościańskich nie wywarło, a jeżeli gdzieniegdzie widnieje w tych gospodarstwach pewien postęp, to działał tu dobry przykład dworu, albo inicjatywa własna, z doświadczenia wypływająca.

Ale bądź co bądź, owa niechęć ludności miejscowej, ujawniająca się w stosunkach z kolonistami, z powodu okoliczności, o jakich mówiłem wyżej, wypływała niemniej z przewidywań, które dyktował zdrowy chłopski rozum i instynkt zachowawczy. Zaledwie bowiem upłynęło lat dwadzieścia od czasu gromadnego napływu ludności obcej, a już dziś i tej ludności i ludności naszej robi się ciasno do tego stopnia, że w niektórych miejscowościach przybiera to charakter zawikłań bardzo poważnych.

Przyrost obu ludności w ciągu ostatnich lat dwudziestu jest niemal do wiary niepodobny. Dość powiedzieć, że w kolonji, która się składała przed laty z paruset mieszkańców płci obojga, obecnie jest prawie trzy razy tyle, a chaty jakkolwiek obszerne, licznych rodzin pomieścić nie mogą. To samo i w osadach włościańskich. Tymczasem wobec ogólnej dążności generacji młodszej do zakładania gospodarstw odrębnych, brak ziemi dotkliwie uczuwać się daje, przykupić zaś, wedle postanowień świeżo zapadłych, nie wolno; a chociaż ograniczenie to nie dotyczy włościan, lecz owszem, mają oni otwarty kredyt w Banku, to jednak odpowiednich gruntów w pobliżu nie ma; tranzakcje zależą od zgody i uchwały całej gminy, której członkowie nie mogą zdobyć na tyle przedsiębiorczości, ażeby się wynieść daleko po za granice dotychczasowej posiadłości i opuścić wioskę rodzinną. To też włościanie, z powodu szczupłości gruntów własnych, chętnie wynajmują pola pod jednorazowy zasiew, albo też zasiewają na tak zwaną **połowę**, t. j. ziemię kompletnie wyrabiają, swojem nasieniem zasiewają, a zebrawszy plon, połowę jego zwożą do gumna właściciela gruntu.

To ze wszechmiar trudne położenie, w jakiem znalazła się skupiona w niektórych miejscowościach ludność miejscowa i napływowa, utrwala między niemi stosunek anormalny, który, rzecz prosta, z biegiem czasu jeszcze się bardziej zaostrzy.

Owóż koloniści, usiłując przykry stosunek z włościanami złagodzić i z nimi się zbliżyć, zaczęli w ostatnich czasach zakładać w swoich koloniach karczmy! Szynkownie te w przestronnych i widnych izbach, w których w czasie świąt grywa muzyka, a nawet odbywają się przedstawienia w języku czeskim (diwadła), zwabiają okoliczną młodzież wiejską, i byłoby to może i dobre, gdyby i tu, jak w każdym innym szynku, nie stała na pierwszym planie — wódka!

Pewniejszym na złagodzenie przykrej pozycji środkiem jest zamiar kolonistów, jaki w ostatnich czasach ujawniać się zaczął, emigrowania do Ameryki. Koloniści czescy niemieccy zrozumieli w porę, że na tych przestrzeniach, jakie zajmują dotąd i wobec niesprzyjających warunków rozwinąć się niepodobna; to też niektórzy z nich sprzedają swoje grunta i zamierzają kraj opuścić. Szczęśliwej drogi!

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Stanisławów 19 lipca.

Wczorajszą korespondencję należy uzupełnić kilkoma szczegółami ważniejszymi z pierwszego posiedzenia zjazdu.

Referent kasowy p. M. Skrzyński wykazał, że ogólny majątek funduszu burs nauczycielskich wynosi 3.495 zł. 63 ct., a fundusz żelazny 2.363 zł. 55 ct.

Dr. W. Zbyszewski, burmistrz miasta Rzeszowa przysłał telegram, zapraszający członków Towarzystwa pedagogicznego na przyszły zjazd do Rzeszowa.

Nauczycielstwo wśród burzy oklasków przyjęło to zaproszenie do wiadomości i uchwaliło, ażeby Zarząd towarzystwa wyraził burmistrzowi Rzeszowa i miastu podziękowanie.

Zaproponowana przez pana Kerekjartę zmiana art. 15 ustawy szkolnej z r. 1873, w sprawie użycia kar szkolnych nakładanych na rodziców opieszałych w posyłaniu dzieci do szkoły ogranicza się do tego, że w wspomnianym artykule 15 ustawy ma być wstawiony ustęp dodatkowy tej treści:

„Kary szkolne do miejscowego funduszu szkolnego wpływające, będą ściągane od rodziców za opieszałość w posyłaniu dzieci do szkoły i mają być użyte w pierwszym rzędzie na zakupno dla dzieci przyrządów do nauki przez założenie funduszu żelaznego, w inwentarzu szkolnym uwidocznionego; w drugim rzędzie na sprawienie dla ubogiej dziatwy odzieży i obuwia, pod kontrolą Rady szkolnej okr.

Po bardzo ożywionej dyskusji, jak to wczoraj zaznaczyliśmy, wniosek p. Kerekjarty został przyjęty.

Do sprawozdania z wieczornego posiedzenia nie mamy na razie nic do powiedzenia. Elaborat komisji o wniosku p. Opałka w sprawie zmiany elementarza będzie drukowany w *Szkole*. Wieczorem odbył się koncert w sali budynku przy placu Potockich, gdzie dnia poprzedniego odbyło się przedstawienie amatorskie na cześć przybyłych.

„Zemstę" Fredry odegrano siłami amatorskiemi nadspodziewanie dobrze — wykonanie przynosi zaszczyt towarzystwu amatorów sztuki dramatycznej w Stanisławowie.

Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalono celem dopełniającego się kształcenia nauczycieli, starać się o urządzenie muzeów pedagogicznych we Lwowie i Krakowie, tudzież o pomnożenie oddziałów i Kółek nauczycielskich.

W sprawie popisów rocznych uchwalono wyjednać u Rady krajowej szkolnej zaprowadzenie tylko odpowiednich uroczystości szkolnych.

Nastąpiły wybory.

Prezesem wybrany na nowo przez aklamację p. Zygmunt Sawczyński, zastępcą dr. Gerstmann, członkami zarządu pp. Mieczysław Baranowski, Kowalówka, Krasucki Władysław, Lewicki Jan, Parasiewicz Szymon, Służewski Michał, Zajączkowski Władysław.

Sprawozdanie administratora, dr. Benoniego, o wydawnictwach Towarzystwa, wykazujące majątku 23,000 zł., wywołało bardzo liczne interpelacje. Na wszystkie odpowiedział jednak dr. Benoni zadowalniająco i Towarzystwo przyjęło do wiadomości sprawozdanie burzą oklasków.

P. Opałek, członek zarządu głównego, złożył mandat.

Nad wnioskami członków, których było około 60 — przeszło Zgromadzenie sumarycznie do porządku dziennego po dłuższej formalnej dyskusji. Najważniejszym dla nauczycieli był wniosek o publikację orzeczenia trybunału administracyjnego, że nauczyciele szkół ludowych mają charakter urzędników rządowych.

Zjazd zamknął swoje obrady o godzinie 1 w południe.

Po południu odbył się wspólny bankiet pożegnalny.

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Babice w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Namiestnictwo unieważniło wybory członków do Rady miejskiej z III koła w Tarnowie, wskutek wniesionego przez wyborców protestu. Nowe wybory zostaną niebawem rozpisane.

JE. ks. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski, przybył już do brata swego do Ruszczy, gdzie pewien czas spędzi w rodzinnem kole.

Doktorat. Pp. Stanisław Iłowiecki rodem z Poznańskiego i Bronisław Koczerowski rodem z Mielca otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Henryk Siemiradzki bawi obecnie w dobrach swych, w Królestwie Polskiem, gdzie przepędzi kilka tygodni letnich.

Depesze wiedeńskie donoszą, że defraudant Zalewski został w La Plata, w południowej Ameryce, aresztowany.

Nekrologja. Adam Kulwiec, b. kapitan wojsk rosyjskich, żołnierz polski z r. 1863, urzędnik magistratualny zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

Kolonje wakacyjne. Młodzież wyzn. mojż. wyjeżdża na pobyt letni do Weldzirza pod kierownictwem dwóch nauczycieli A. Biegeleisena i W. Grünesa we czwartek 21 lipca o godzinie 10 przedpołudniem z placu Gołuchowskich tramwajem na główny dworzec kolejowy, skąd o godzinie 11½ przed południem uda się młodzież na miejsce przeznaczenia.

Nowy naród. Dzięki pewnemu p. Iwanowi Frankowi, etnografja galicyjska wzbogaconą niebawem zostanie o jeden nowy naród.

Któż jest ten p. Franko? — zapyta zdumiony czytelnik. — Jestto młody publicysta, pisujący rzeczy skrajne w języku bądź polskim, bądź ruskim, pełne doktryn, pociecrpniętych z książek, zwłaszcza niemieckich i rosyjskich, ale dotąd nieprzetrawionych, niesprawdzonych w życiu, na sobie samym, na swych bliskich, na swych znajomych; słowem umysł jeszcze zielony, który zdaniem jednych, równie zielonych, wiele obiecuje, natomiast zdaniem innych, dojrzalszych, daje mało nadziei, aby kiedykolwiek doszedł do tej równowagi, jaka powstaje wtedy, gdy wydobyta z książek wiedza połączy się z rodzinną tradycją, z zasadami wyniesionemi z domu i wyklaruje się na tych zasadach.

Owóż ten p. Franko wziął się także do budowania naszego galicyjskiego społeczeństwa, ponieważ to teraz jest w modzie. To, co wieki stworzyły, co skleiło się krwią przelaną na tysiącznych polach bitew, co przypieczętowali ludzie swojem życiem — to wszystko jest w oczach tych panów drobnostką, niemającą żadnego znaczenia. Ale artykulik dziennikarski, mówka wyborcza, wiec niedorzeczny, interpelacja banalna w Sejmie lub w Radzie państwa, wreszcie jedna lub druga niepolityczna ustawa, — to dopiero wypadki, które według ich mniemania od razu zniosą wszystko to, co tysiące lat robiło i zrobiło, stworzą nowe narody, bodaj nawet nowe cywilizacje.

Z takiego wychodząc założenia, nic dziwnego, że ten p. Franko w jakiemś obskurnem pisemku socjalistycznem lwowskiem oświadcza, iż „żydzi galicyjscy stanowią osobną narodowość", a przeto „mają zupełne prawo (p. Franko ze swymi kolegami je im nadaje) rozwijać tę narodowość w takim kierunku, jaki sami uznają dla niej za najodpowiedniejszy"; nadto mają prawo do zupełnej autonomji i do inicjatywy we wszystkich wewnętrznych reformach Galicji, zgodnych z potrzebami i celami narodowej odrębności żydowskiej. Jeden im tylko stawia warunek, powiada bowiem tak: „... rozumie się z przyznaniem tych samych praw dla narodowości polskiej i ruskiej."

Słowem równouprawnienie kompletne, i to nie cywilne, ani polityczne, ani nawet socjalne i towarzyskie, ale także historyczne. My i Rusini z tysiącletnią naszą historją, z krwią strugami przelaną w obronie tej ziemi, z pracą tylu wieków, pełną sławy i chwały, ze znaczeniem wielkiem dziejowem, ze świetnemi kartami w księdze Europy, słowem z tem wszystkiem, co robi, że obejrzawszy się w przeszłość, możemy czuć się dumnymi i na równi patrzeć na wszystkie europejskie narody, a z góry traktować wszystkie nowe, powołane teraz dopiero do życia, polityczne nowotworki; z naszą literaturą wielką i bogatą, z wyrobionym językiem, w którym najdelikatniejsze odcienia myśli ludzkiej plastycznie uwydatnić możemy, z pełną uroku poezją, ze sztuką tak charakterystyczną i żywą... my mamy, dzięki uprzejmości garstki doktrynerów zielonych, mieć obok siebie zajmujący nowy narodek, mówiący szwargotem i domagający się dla tego szwargotu osobnych szkół, osobnych ustaw, osobnych instytucyj itd.

Praktyczny rozum żydów wskazał im od razu, że ta propozycja niedowarzonych ideologów *„ist ka Geschäft"*. Organ młodzieży żydowskiej *Ojczyzna* odrzuca ją z pewnem nawet oburzeniem i powiada naiwnie, że „żydzi za nią wcale nie są wdzięczni". Bardzo naturalnie. Bo dopiero mieliby się zpyszna, gdyby im się uroiło wziąć ją na serjo.

Egzamina dojrzałości w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie odbyły się w roku bieżącym od 27 czerwca do 11 lipca pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej ks. kan. dra Rudolfa Lewickiego.

Uczennic zwyczajnych przystąpiło do egzaminu 42, a eksternistek zgłosiło się 35.

Ze zwyczajnych uczennic zdało 24 z odznaczeniem, a mianowicie: Bieńkowska Marja, Blauthówna Stanisława, Fedakówna Józefa, Frankowska Leonja, Garfunklówna Gizela, Groo Wanda, Haniewska Zofja, Heriadinówna Joanna, Jaworowska Stanisława, Kiełbasówna Joanna, Kisielewska Joanna, Krasuska Marja, Łozińska Antonina, Łuczkiewiczówna Helena, Magdówna Marja, Mogilnicka Helena, Rauscherówna Albina, Sarnowiczówna Marja, Sedlaczek Joanna, Seligówna Hermina, Sołtysówna Marja, Strzelecka Marja, Witwicka Eugenja i Wojakowska Joanna; 16 uznano za dojrzałe: Bielowską Marję, Des Loges Kamilę, Fischlerównę Matyldę, Gomolińską Helenę, Kalinowiczównę Eugenję, Kałachurską Marję, Kerekjartównę Józefę, Lityńską Eugenję, Łopuszańską Józefę, Majewską Helenę, Matecką Helenę, Morecką Annę, Schäftlerównę Rachelę, Schmidtównę Kazimirę, Szenderewiczównę Marję i Zubalewiczównę Marję; dwom pozwolono poprawiać egzamin z jednego przedmiotu we wrześniu.

Z eksternistek otrzymało pięć patent dojrzałości z odznaczeniem: Biernacka Teodora, Dąbrowska Teresa Marja, Lethnerówna Marja, Łobaczewska Albertyna, Prymówna Marja; 20 uznanych zostało za dojrzałe: Barska Mieczysława, Biedrzycka Anna, Błotnicka Marja, Dąbrowiecka Wanda, Dzwonkowska Józefa, Hańska Zofja, Leniartówna Julja Stanisława, Lorchówna Helena, Mosiewiczówna Filipina, Oleksianka Marja, Olzbauserówna Hermina, Sławska Paulina, Szeligiewiczówna Honorata Reginalda, Świtkowska Zofja, Szwedzicka Neonila, Wojnarowska Franciszka Henryka, Ziembówna Anna, Zarzycka Anna, Zbrożkówna Marja, Zawadzka Norberta; trzem eksternistkom pozwolono poprawiać z jednego przedmiotu we wrześniu, reprobowano trzy na jeden rok, odstąpiły w czasie egzaminu ustnego cztery.

Patent z językiem wykładowym polskim i ruskim otrzymało 38, z językiem wykładowym tylko polskim 27.

Prócz tego 35 uczennicom przyznano uzdolnienie do kierownictwa ogródków fröblowskich.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: Galicyjska Kasa Oszczędności 200 zł. Rada okr. zamiejska 25 zł., ks. Domański z Kołtowa 2 zł., pp. Tepa 2 zł., Michałowski 1 zł. jako roczną wkładkę Prócz tego nadesłał ks. Iwanicki z Wołkowa 3 korce kartofli i faskę kapusty. Za wszystkie te datki składa Zarząd bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej w Dyrekcji Seminarjum naucz. żeńskiego we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39.

Wczoraj wreszcie wydał lwowski Magistrat rozporządzenie, iż wszystkie psy bez względu na to czy są opłacone lub nie mają być prowadzone na linewce albo też zaopatrzone kagańcem odpowiednim. Psy biegające samopas będą przez oprawcę schwytane i do 3 dni, w razie niewykupienia ich przez właściciela zabite. Gdyby właściciel reklamował psa schwytanego, to pies przed oddaniem będzie poddany obserwacji weterynarza.

Drugi punkt rozporządzenia zakazuje bezwarunkowo sprowadzania psów do lokalów publicznych, a za przekroczenie tego zakazu grozi kara grzywny od 1 zł do 100 zł. lub od 6 do 14 dni aresztu. Karze tej podpada właściciel lokalu, który wprowadzeniu psa zapobiedz się nie starał. Ostatni punkt nakazuje właścicielom domów bezzwłocznie weterynarzowi miejskiemu lub komisarjatowi dzielnicy w razie spostrzeżenia jakichkolwiek oznak lub objawów wścieklizny u swych psów. Niezastosowanie się tych przepisów karane będzie jako wykroczenie grzywną 300 zł., lub aresztem do 2 miesięcy, a jeśli skutkiem tego spowodowane zostały gorsze następstwa, t. j. szkoda lub śmierć, natenczas jako występek, grzywną do 2000 zł. lub aresztem do 3 lat.

Rozporządzenie to wobec częstych wypadków wodowstrętu, zdarzających się w naszem mieście było nieodzownie potrzebne; oby tylko było ściśle przestrzegane, nie tak n. p. zakaz Magistratu wprowadzania psów bez uwięzi do ogrodu jezuickiego.

Wycieczka drukarska. Odkładana ciągle *ad feliciora tempora* z przyczyny niepogody „Majówka" drukarzy, odbędzie się nareszcie w niedzielę d. 24. bm. pod firmą „Wycieczki". Program urozmaicony i szlachetny cel będzie niezawodnie najlepszą zachętą dla publiczności do licznego wzięcia udziału w „Wycieczce", która zapowiada 1) Koncert muzyki wojskowej 95. pułku. 1. Uwertura "Lustspiel" Kéler Bela. 2. Potpourri Oslislo. 3. „Niezapominajki" Suppé. 4. Potpourri a. d. op. „Un ballo in Maschera" Verdi. 2) Bazar kwiatowy w osobno na ten cel urządzonym pawilonie. 3) O godzinie 4. rozpoczną się gry towarzyskie, jako to: gra w obręcze, kręgle, piła sznurowa, huśtawka, strzelanie z flobertów, tańce itp. 4) O godzinie ½6 wieczorem puszczone będą dwa olbrzymie balony. 5) Na wycieczce ukaże się Jednodniówka p. t.: *Listek z Majówki.* 6) O godzinie 7. nastąpi rozdanie nagród dla Dam (album pamiętnik i wazon) za trafne rozwiązanie „Szarady" a jedna nagroda dla Panów za rozwiązanie „Rebusu". 7) O godzinie 9. powrót do miasta z muzyką i lampionami.

Nie wątpimy że każdy, kto tylko pragnie przy wesołej zabawie zapomnieć o codziennych kłopotach pośpieszy na Pasieki, a z pewnością spędzi czas przyjemniej i wyniesie z tej wycieczki drukarskiej najmilsze wspomnienia. — Zaproszenia rozesłane przed kilku tygodniami są ważne, prócz tego jednak otrzymać można ponowne w biurze Stowarzyszenia ul. Franciszkańska l. 7. — Wstęp (jedynie za okazaniem zaproszenia) od osoby 30 ct., bilet familijny na 4 osoby 80 ct. Zarząd postarał się o bufet i cukiernię po przystępnych cenach. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę dnia ... lipca. Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie wywieszone w Rynku z lokalu „Ochotniczej straży ogniowej", i z koszar miejskiej straży ogniowej (plac ...wy). Początek o godzinie ¼4 po południu.

Festyn akademicki który się odbył w niedzielę na górze Zamkowej przyniósł dochodu brutto 511 zł. 43. Wydatki wynoszą 426 zł. 53 ct. pozostał tedy czysty dochód w kwocie 184 zł. 90 ct., który przypadł Towarzystwu Bratniej pomocy wszechnicy lwowskiej.

Nowa awantura w Pagny — w owej stacji kolejowej na granicy francusko-niemieckiej, gdzie służył Schnäbele. — Po awanturze Schnäbelego posadę jego objął niejaki Ritter. Owóż wczoraj jakiś Niemiec, Anderle, rodem z Trewiru, przybywszy do Pagny, właśnie kiedy w sali celowej rewidowano jego pakunki, wyjął rewolwer i trzy razy strzelił do Rittera, ale na szczęście ranił go tylko lekko.

Zbrodniarza aresztowano, a śledztwo dopiero wykaże, co było motywem tego zamachu.

Sprawozdanie z czynności galic. zakładu głuchoniemych we Lwowie za r. 1886/7.

Zakład ten, tak korzystny dla kraju, rozwija się z dniem każdym, dzięki ofiarności i życzliwości ludzi pracy, którzy instytucję tę tak szlachetną starają się podnieść i rozwinąć. Sprawozdanie za r. b. okazuje, że w zakładzie kształciło się 48 chłopców i 25 dziewcząt czyli razem 73 uczniów. Z tych otrzymali promocję 35 chłopców i 21 dziewcząt, zaś 17 zostało niekwalifikowanych. Dyrektorem zakładu do 11 lipca r. z. był zmarły w tym dniu ks. infułat Mossing, zaś po nim objął kierownictwo

O Kole literackiem.

Niedawno zamieściliśmy na tem miejscu zdanie wypowiedziane przez jednego z członków lwowskiego Koła literackiego o tej instytucji. Zdanie było szczere, może nawet nieco za surowe, w każdym razie nie miało na celu szkodzić instytucji, lecz jedynie wyrwać ją z apatji i wlać w nią nowe życie. Do tego celu zmierza drugi list tego samego członka, wyłuszczający plan reformy Koła literackiego. Ponieważ jesteśmy zdania, że instytucja ta należycie postawiona mogłaby niepośledni miastu, a zwłaszcza jego sferom inteligetnym przynieść pożytek, przeto dla otworzenia dyskusji nad tym przedmiotem zamieszczamy ten plan reformy, jakkolwiek rozumiemy dobrze, że w niejednem można się z nim nie zgadzać. Wspomniany list opiewa:

„Jak każdy człowiek, tak i instytucja, raz ośmieszona, nie łatwo wraca do stanu normalnego. A „Koło literacko-artystyczne" we Lwowie niestety bywało i bywa przedmiotem tylu szykan i takiego lekceważenia w różnych pismach, pisemkach i całej humorystyce, że dziś faktycznie jest ośmieszonem i wymaga dla swej rehabilitacji wielu reform radykalnych. Przedewszystkiem — zmiany nazwy. Starałem się poprzednio, a mam nadzieję nie bez skutku, udowodnić, że prawdziwe towarzystwo literatów i artystów na lwowskim bruku nie ma istotnej racji bytu. Ale ma taką rację towarzystwo inne, jemu pokrewne: kasyno, klub — czy jak kto nazwać zechce — inteligencji, która u nas mimo tylu różnorodnych kasyn, dotąd nie posiada właściwej dla siebie siedziby. Po za stanem mieszczańskim, rękodzielniczym, wojskowym, urzędniczym, „szlacheckim" i t. d., jest jeszcze wielu, bardzo wielu ludzi, nie mających pożądanego ogniska wspólnego, ludzi zamiłowanych w sztuce, wiedzy, pięknie, nauce, których bądź stosunki majątkowe, bądź ambicja, bądź charakter, stosunki wreszcie i skład kasyn już istniejących, wstrzymują od wstąpienia do jednego z tychże. Nie roszcząc zaś sobie żadnych pretensyj ani literackich, ani artystycznych, stronią i od Koła, z mianem tak ściśle określonem, choć bez potrzeby i korzyści. Przeciwnie, miano to jedynie wkłada na instytucję obowiązki, którym ona u nas sprostać nie może, czy nie umie i których ostatecznie nie dopełnia wcale. Więc lepiej wyzwolić się z tych nieroztropnie włożonych kajdan i pod skromniejszą formą więcej pożytecznego zdziałać, niż pod tak szumną — nic prawie. Ta fatalna firma bywała głównem źródłem licznych zarzutów, z niej wszystko złe dzisiejsze wypłynęło i zawsze płynąć będzie.

Oprócz nazwy, ważnem jest stanowcze zdecydowanie się na charakter i kierunek towarzystwa. Wszelka skrajność jest tu bezwzględnie niemożliwą. Między akademjami nieśmiertelnych a knajpami, istnieją na całym świecie cywilizowanym kluby, bez uroczystego chrztu literacko-artystycznego, a jednak dla sztuki i literatury nie mało czyniące i na nie wpływające. Klub musi być *ante omnia* — klubem, miejscem wszelkiej przyzwoitej i uczciwej zabawy, wytchnienia po pracy, swobodnej zupełnie komunikacji osób zespolonych z sobą jednym poziomem ducha i umysłu. Kojarzenie z zabawą poważniejszych życia czynników, splatanie *utilis cum dulci* — należy do pierwszorzędnych zadań Wydziału, stanowisko swe głębiej pojmującego. Lecz spełnianie tego zadania nie może być sporadycznem, chwilowem, gwałtownem; trzeba działać powoli ale systematycznie, wytrwale. Śmiesznem byłoby żądać od kierowników instytucji, by osobistą agitacją przysparzali jej członków. Zresztą praca taka marna, bo tego rodzaju członkowie, jak ich przylepiono, tak też odpadną. Gdy jednak zaczną się szerzyć wieści o korzyściach i przyjemnościach, jakie towarzystwo stale nastręcza i gdy reklama bez której dziś nic obejść się nie może, do której omawiany klub winienby mieć szczególniejsze prawo i wyjątkowy przystęp, a której zaniedbywano dotąd zupełnie — gdy reklama, powtarzam, zrobi swoje, klub musi niezawodnie stanąć o własnej sile, obudzić żywy interes, a nawet z czasem wybitną odegrać rolę w naszem życiu społecznem.

Odegrać mu ją u nas łatwiej niż gdzieindziej. Niechaj tylko skupi rozproszoną straszliwie i rozjątrzoną w swem łonie inteligencję nadpełtwiańską; niechaj się do niej zbliży, zapozna ją z naszym biednym światkiem dziennikarsko-politycznym, niechaj wyrównuje powoli tę formalną przepaść, jaka tu istnieje między t. zw. literatami a ich otoczeniem; niechaj przyczyni się do uwydatnienia dodatnich stron żywiołu, który jeszcze cieszy się barbarzyńskiem uprzedzeniem u ludzi dobrze wychowanych, przyzwoicie żyjących i pracujących rzetelnie; niechaj wpływa na rozjaśnianie współczesnych kwestyj z odnośnej dziedziny, na ustalanie się pojęć etycznych, na uszlachetnianie codziennych rozrywek w sferze inteligencji; niechaj ją wyrwie ze szpon trywialności, apatji i moralnej stęchlizny; jedna stanowi pióra, pędzla i dłuta większą powagą i sympatję — a zrobi bardzo wiele dobrego.

Ale chcąc w ogóle coś zrobić, klub taki musi się stać potrzebnym, musi wykazać właściwości swoje, musi wśród innych towarzystw czemś się odznaczać, no — i oczywista mieć inny statut, niż statut dzisiejszy „Koła lit.-art.", które w obecnem stadjum, nawet warunków przez dzisiejszy statut objętych nie posiada; najważniejszych środków tam przepisanych nie używa, celów nie podejmuje. Nie myślę tu chwytać za słowa statutu, w których wyraźna mowa, że Koło ma ożywiać ruch literacko-artystyczny we Lwowie i w całym kraju, imać się i popierać wszelkie sprawy odnoszące się do literatury i sztuki; wiem bowiem, że łatwiej taki frazes w statucie umieścić, niż go później wykonać. Chodzi mi jednak o rzeczy pozytywniejsze, ściślej określone, czysto praktyczne, n. p. o czytelnię i bibljotekę. Jeżeli czem, to ilością pism i doborem literackich nowości winno się Koło przed każdym popisywać. Statut mówi kilkakrotnie o bibljotece i bibliotekarzu, ale członkowie ani pierwszej, ani drugiego, dotąd nie znają wcale.

A czynnik to nader ważny. Gdzież, jeżeli nie w Kole, należałoby się spotykać, zaznajamiać, znachodzić sposobność korzystania z nowości literackich i naukowych; wszak to pierwszy warunek do „ożywienia ruchu" Kołu wskazanego, o którym ono dotąd nic nie wie. Trudnościami co do tej sprawy Koło tłómaczyć się nie może, świadczyłoby to tylko najgorzej o jego stosunkach i wpływach w świecie literackim i księgarskim. W interesie autorów i wydawców leży najszersze spopularyzowanie ich dzieł i nakładów; jednego egzemplarza nikt żałować nie może i nie będzie a zobowiązań innych toby nie pociągało, gdyż poza „Kołem literackiem" nie ma żadnej instytucji z charakterem i celem jemu pokrewnym. Jużci trzebaby się tem zająć, poagitować, a stosowne drogi i argumenty pewnie nie zostałyby bez skutku.

Z czytelnią jeszcze o wiele gorzej; lada porządniejsza kawiarnia ma gazet i czasopism więcej niż Koło, obowiązane z natury rzeczy mieć pisma nawet takie, którychby nigdzie indziej znaleźć nie można, bo od czegóż wreszcie będzie Kołem literackiem? Tymczasem, pominąwszy już naukowe wydawnictwa angielskie, francuskie i rosyjskie, nie mamy tu nawet żadnej z bibljograficzno-krytycznych publikacyj niemieckich; co lepsze, nie mamy takich *Kolców*, *Życia*, *Roli*, *Słowa*, *Wieku*, *Gazety Warszawskiej*, *Tygodnika Powszechnego*, *Bluszczu*, *Wszechświatu* i mnóstwa, mnóstwa innych, które do zbawienia duszy mogą nie być niezbędne, ale których nieobecność w Kole literackiem jest dla niego bezsprzecznie wstydem. Z uszczerbkiem wszystkiego innego, mojem zdaniem, należy ten dział w Kole wypełnić, ulepszyć, jeśli pod względem materjału do lektury, stan Koła nie ma budzić śmiechu.— Obie powyższe kwestje uważam dla Koła za pierwszorzędne, bo od nich zawisła atrakcyjna siła klubu względem poważniejszych żywiołów.

W obu sprawach najwięcej znaczą stosunki Wydziału, jego energja, wytrwałość i agitacja, reszty dokonać muszą specjalne fundusze. Skąd je wziąć? kiedy Koło i tak ledwie dysze. Najprawdopodobniej z czynszu mieszkalnego. Lokal instytucji jest niewątpliwie rzeczą dla niej nie małą.

Z dwojga złego jednak biorąc mniejsze, lepiej dać w lokalu skromniejszym dużo a dobrych pism i bibljotekę, niż piękny lokal bez obojga. Dzisiejsze apartamenta są znakomite, ale kosztują... 1600 zł. rocznie; za połowę tej kwoty można z pewnością Koło przyzwoicie pomieścić, a za drugą połowę ileżto meljoracyj można wprowadzić w jego urządzeniu wewnętrznem, jego, że tak powiem, treści, wartości?

Prócz wzmianek o bibljotece znajduję w statucie jeszcze inne ładne rzeczy, które ściśle a trafnie wykonywane, byłyby musiały Kołu inną zdobyć opinję, stanowisko i byt. Statut, między środkami do celu Koło prowadzącemi, wymienia wycieczki naukowe i towarzyskie, a wśród źródeł funduszów podnosi dochody z odczytów publicznych, widowisk, produkcyj artystycznych i t. d. Widocznie dobre głowy i poważne umysły statut ten układały: wycieczki, o jakich on mówi, chyba nie potrzebują dowodzenia swej racji i doniosłości. Najlepszym są one sposobem zbliżania ludzi ku sobie, wymiany ich zdań, przekonań i myśli, wymiany, która jest ideałem, koroną pożycia towarzyskiego; byle te wycieczki urządzano z zupełną swobodą, bez wszelkich form i programów oficjalnych, zdolnych najszczęśliwszą ideę spaczyć, obrzydzić przyjemność najmilszą. Wycieczki takie, spacery, choćby na najmniejszą skalę, byle częste, przyczyniłyby się niewątpliwie do rozruszania Koła zewnątrz, z drugiej zaś strony wspomniane prelekcje i widowiska, artystyczną przedsiębrane ręką, byłyby godną Koła reklamą i wpłynęłyby na jego rozwój przez wzmocnienie funduszów, które dziś ograniczają się do składek leniwie i nieregularnie uiszczanych przez członków, jak zwykle w każdej polskiej korporacji.

Budząc temi sposobami zajęcie i sympatję ku sobie, wypadałoby Kołu nie zapomnieć i o zyskiwaniu — pewnej powagi. Do tego, mojem zdaniem, niezbędną zmiana statutu Koła, celem rozszerzenia sfery jego działalności.

Historja ostatnich czasów podaje liczne wypadki, w których brak u nas jakiegokolwiek rozjemczego żywiołu dla spornych spraw świata literacko-artystycznego występował dotkliwie. Bywają kolizje takie i między takimi ludźmi, że jedyne, właściwe dla nich załatwienie nie jest na drodze prywatnej, sądem polubownym, a raczej przez hierarchję literacką wybraną w jej domu. Wydział Koła jako grono osobistości mając ch u ogółu literackiego zaufanie, się cieszyć, winienby do swych prerogatyw zaliczać rozstrzyganie sporów i skandali swego świata, winien stać się praktycznym wyrażeniem owych Zjazdów, na których kwestja niniejsza tylekroć omawianą była, a z których dotąd ani śladu nie pozostało. Z tym punktem łączy się bezpośrednio inny: ściślejsza cenzura przy akceptacji członków. Przykry to fakt ale niezbity, że dotychczasowej pod tym względem praktyce wydziałów Koła jest wiele do zarzucenia. Ta tolerancja jest lekkomyślnością wobec instytucji karygodną.

Nie wymieniam przykładów szczegółowo, gdyż choć mam zwyczaj wszystko uzasadniać, to brak mi już miejsca w artykule i tak nadto obszernym; zresztą nie chodzi mi o rozmazywanie skandali dla skandalu, a miejscowym to starczy zwrócić uwagę — ogólnie. Nakoniec dla powagi Koła jak całej jego przyszłości w moich oczach, niezmierną wagę przedstawia dalszy stosunek jego do potworzonych tu niedawno towarzystw: historycznego i Mickiewiczowskiego. Czemu te dwie skonsolidowane grupy literackie i naukowe nie mają się z Kołem złączyć, zrozumieć trudno. Wydziału zasługą byłoby prawdziwą, gdyby choć z pewną ofiarą i szczególniejszemi ustępstwami zdołał owe towarzystwa do Koła zbliżyć. Z ich strony inicjatywa wyjść nie może, bo im Koła nie potrzeba, ale wydziału rzeczą wszelkich ku temu dołożyć starań, gdyż w razie pomyślnym „Koło" moralnie i intelektualnie zyskałoby zasób sił nowy a cenny.

Kończąc — nie konkluduję; myśl przewodnią starałem się w ciągu artykułu wszędzie zaznaczać. „Koło" jeśli ma istnieć z pożytkiem, a cóż bez pożytku warte jest istnienie, musi ulegdz znacznemu przeobrażeniu i być utrzymywanem przez kompetentne ręce na linji pośredniej między zabawą i nauką, między klubem towarzyskim a literacką instytucją w poważniejszem jej znaczeniu, której we Lwowie bardzo potrzeba."

Z—z.

kan. Manasterski. Protektorem od lat kilku jest p. Namiestnik Zaleski.

Zamknięcie rachunków za rok 1886 wykazuje ogół rzeczywistych przychodów 16.342·26½ zaś ogół wydatków 16.203·51. — Stan kasy z 31 grudnia 1886 wynosił 646.23½ w gotówce, zaś 97.768·84½ w papierach.

W bieżącym roku ustąpił ze swej posady nauczycielskiej p. Tomasz Chocholouszek, a zakład w uznaniu jego wysokiej działalności, podarował mu srebrny medal pamiątkowy z odpowiednim napisem.

Krakowski klub cyklistów odbył w ubiegłą niedzielę wycieczkę do Tarnowa. Uczestnicy wycieczki w liczbie czternastu odbyli drogę 90 kilometrów w dziewięciu godzinach wliczając już w to i przystanki, które co najmniej 3 godziny trwały. — W Wojniczu zaprosił bicyklistów p. Zieja na obiad a wszędzie witani byli z serdeczną życzliwością. — Na milę przed Tarnowem spotkali się z Tarnowskimi bicyklistami, którzy umyślnie naprzeciw krakowskich gości wyjechali.

W Tarnowie, gościnnie podejmowani zabawili do późnej nocy, skąd część powróciła do Krakowa koleją, dwóch wytrwalszych bicyklami zaś hr. M. S. podążył po za Tarnów do Wiśniowy.

Choroba Katkowa, podług gazety *Swiet*, postępuje szybkiemi krokami. Czternastego b. m. język sparaliżowało i prawą rękę obezwładniło, tę rękę, która tyle oszczerstw na nas pisała.

Berlińskie dzienniki donoszą, że znany bankier Bleichröder kupił w tych dniach na Szląsku trzy wsie za cenę 760.000, 250.000 i 180.000 mr. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że własność żydowska na Szląsku wzmogła się ostatniemi czasy. W roku zeszłym zwrócił *Reichsbote* uwagę na to, że pomiędzy właścicielami 397 samodzielnych włości Szląska, nazwisko Cohn powtarza się 7, Simon 5, Wolf 10 razy, a nazwiska Silber, Silberstein Abraham i t. d. znachodzą się w obfitym wyborze.

Wieś Bińczyce w krakowskiem została w roku bieżącym już po raz ó s m y nawiedzona pożarem. Ogień naturalnie wznieca jakaś ręka zbrodnicza, lecz wszelkie usiłowania władzy i mieszkańców, nie są w stanie odkryć podpalacza. Rozgoryczenie z tego powodu między ludnością panuje bardzo wielkie, a dniem i nocą czuwają gospodarze strzegąc swego dobytku przed pożogą.

Pogłoski. Ostrzegaliśmy już, że w przyjmowaniu wiadomości, podawanych przez rozmaite wiedeńskie pisemka żydowskie, o Koburgu i o jego kandydaturze na ton bułgarski, należy kierować się przezornością i pytać co chwila: — w czyim to jest interesie i kto za to zapłacił? Ostrożność ta tem więcej jest wskazaną, że lwowskie żydowskie organa notują skrzętnie każdą pogłoskę żydowskich pism wiedeńskich.

Ogólną sytuację i stan kandydatury Koburga znają nasi czytelnicy z tych relacyj poważnych, jakie podawaliśmy w naszem piśmie. Z wszelką przeto rezerwą podajemy dziś opowiadanie wied. *Tagblattu*, że po oficjalnem w piątek przyjęciu deputacji bułgarskiej prosił Tonczew księcia o pozwolenie na dalsze z nim rokowania. „Ks. Koburg zgodził się na to, ale zażądał, ażeby tylko trzech członków deputacji przybyło do niego do Ebenthal. W sobotę od rana do wieczora był w ruchu telegraf pomiędzy Wiedniem a Tyrnową. Gdy deputacja otrzymała pełnomocnictwo do dalszych rokowań, udał się Tonczew i Stransky do Ebenthal. Kalczew nie chciał brać udziału w rokowaniach, gdyż uważał je jako bez skuteczne.

„Tonczew żądał od księcia, ażeby na trzy dni przybył do Tyrnowy, złożył przysięgę na konstytucję, sobranje rozwiązał i rząd nowy utworzył, a ponieważ Rosja tego chce tylko, więc też w ten sposób otwartąby została furtka do porozumienia z rządem rosyjskim. Rejencja ustąpi natychmiast sama. Następnie wyjechałby książę z Bułgarji i udał się z wizytą po dworach europejskich. Wówczas ks. Koburg chciał się poinformować o usposobieniu armji, bo wiadomem mu jest, że minister wojny Nikołajew podał się dla tego do dymisji, gdyż adjutant jego zdradził Stambułowowi, iż czyni on przygotowania do *pronunciamento* na rzecz ks. Battenberga. — Nikołajew miał zostać chwilowym zastępcą ks. Aleksandra.

„Na żądanie ks. Koburga udali się więc Winarów i Mantow (wojskowi deputowani) do Ebenthal i powiedzieli księciu, że: „Serca armji bułgarskiej biją wprawdzie dla ks. Aleksandra, wszelako żołnierz bułgarski zna dyscyplinę i będzie wiernym Jego król. Wysokości". Na to odpowiedział książę: „Ale w sercu zostanie battenberczykiem". Książę oświadczył Tonczewowi i Stranskyemu, że da im odpowiedź. Tonczew prosił o stanowczą decyzję. Wczoraj przybył książę do Wiednia i zaprosiwszy do siebie deputatów, zażądał od nich, aby mu dane były 14 dni do namysłu, a on powźmie decyzję, zasięgnąwszy informacyj w sferach dyplomatycznych. Deputowani pożegnali księcia najzupełniej przygnębieni. Tonczew zapytany, czy ma jeszcze jaką nadzieję, odpowiedział: „Dziś przestałem mieć wszelką nadzieję".

Od pana I. Drexlera otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wszystkim Paniom i Panom, którzy raczyli bądź obecnością swoją przy nabożeństwie, bądź osobistem przybyciem, bądź podpisami swoję mi drogą przychylność objawić, raczą przyjąć odemnie i od rodziny mojej najserdeczniejsze i najgłębsze podziękowanie.

Uniżony sługa
I. Drexler.

Sąd za granicą o austrjackiej armji. *Gazeta krzyżowa* zamieszcza w artykule p. t. „Wrażenia wojskowe z podróży" następującą charakterystykę armji austrjackiej: „Kto miał kiedy przyjemność uczestniczyć w większych manewrach w Austrji i mógł się przypatrzeć wewnętrznej organizacji i prowadzeniu wojsk, ten mimowolnie musi przyznać, że wyższe kształcenie oficerów austrjackich przyniosło świetne rezultaty." Następnie podaje autor kilka poglądów na ruchy większych mas piechoty a zarazem na wykształcenie i obroty wojsk pieszych. „Kto widział konnicę austrjacką" mówi dalej autor, „ten tylko z największem uznaniem o niej wyrazić się może. Pułki są dobrze zaopatrzone w konie, konie znakomicie ujeżdżone, jeźdzcy siedzą jak przykuci, a obroty są wykonywane z precyzją i szybkością, godną pozazdroszczenia. Niemniej też i artylerja nie ustąpi przed żadną zagraniczną, a zręczność i łatwość, z jaką manewruje po ciężkich i trudnych terenach zadowolnić może i najwybredniejszego znawcę." Dalej przechodzi autor do urządzenia służby kolejowej w razie mobilizacji i do wewnętrznej organizacji armji austrjackiej a wszędzie wyraża się z chlubnem uznaniem. Artykuł ów kończy się zaś słowy: „Armja austro-węgierska zajmuje dziś niezaprzeczenie p i e r w s z e miejsce w rzędzie wojsk mocarstw Europy."

Rosyjskie dzienniki dostaną spazmów, gdy to przeczytają.

Arcyksiężniczka Elżbieta, córeczka Najd. Cesarzewiczowstwa, przybyła dnia 16 bm. o pół do ósmej do Ischl. — Przed cesarską willą urządzono na cześć małej arcyksiężniczki gustowny łuk tryumfalny, na którym błyszczały zdala herby domu panującego i napis „Bądź pozdrowiona!"

Arcyksiężniczkę powitali: burmistrz Koch, jego zastępca Schering i ks. kanonik Weinmayr. Córeczka burmistrza, odziana w strój okolicznych wieśniaczek, wręczyła arcyksiężniczce bukiet imieniem dziatwy Ischl, a burmistrz miał przemowę, w której wyraził gorące swoje życzenie, ażeby pobyt dostojnej arcyksiężniczki przyczynił się jak najkorzystniej dla jej zdrowia.

Centralny komitet socjalistyczny. Przed paru dniami mieliśmy depeszę z Berlina, donoszącą, że tamecznej policji udało się w nocy z piątku na sobotę wykryć centralny komitet socjalistyczny i wszystkich jego członków w liczbie siedmiu czy ośmiu przyaresztować. Do tego doniesienia policyjnego dodały berlińskie pisma taki komentarz:

„Komitet ten centralny stał na czele wszystkich tutejszych socjalistów, a każdemu z członków jego wyznaczony był osobny wydział czynności. Tak jeden zajmował się rozsyłką pisma „Socialdemokrat", drugi zbierał składki, trzeci przesyłał zasiłki wydalonym i t. d. Nadto miał ten komitet być niejako radą nadzorczą nad czynnością posłów w parlamencie i poza parlamentem. Na członków komitetu wybierano osoby, które publicznie wcale nie występowały i przeto w obec rządu skompromitowane nie były. Agitacją wyborczą jednak komitet centralny się nie zajmował."

Owóż jeżeliby to było prawdą, to policji berlińskiej udałaby się gratka nie lada i mogłaby ona śmiało rościć dla siebie pretensję, aby jej spryt i zręczność uznano i przyznano jej palmę pierwszeństwa przed innemi instytucjami policyjnemi w Europie.

Ale pytanie jeszcze, czy to prawda? Wiadomo bowiem, że policje lubią zawsze podnosić znaczenie swoich odkryć. *Berliner Volksblatt*, organ niemieckich socjalistów, zaprzecza dziś stanowczo, aby ci, których policja aresztowała stanowili komitet centralny. Co prawda, to trudno znów także wierzyć organowi socjalistów, gdyż w jego interesie leży osłabiać znaczenie tych siedmiu czy ośmiu indywiduów, których policja trzyma teraz pod kluczem.

Ale gdy się weźmie na uwagę, że i jedna i druga strona ma powody przesadzać w przeciwległych kierunkach, to logika powiada, że należy aż do rozprawy sądowej poczekać, bo tylko ona da należyte pojęcie o wartości zaaresztowanych indywiduów.

Zwłoki Krzysztofa Kolumba spoczną wreszcie na ojczystej ziemi, w Genui. Internuncjusz stolicy papieskiej w Brazylji Monsignore Occio, który towarzyszy zwłokom wsiadł 2 b. m. na statek „Matteo Brazzo" i udaje się do Genui, rodzinnego miasta odkrywcy Ameryki, gdzie zwłoki z wielką kościelną paradą złożone zostaną w kościele katedralnym.

Z pobytu cesarzowej Elżbiety w Cromer. Przed kilkomą dniami monarchini Austrji, sama jedna, bez żadnego orszaku, udała się na przechadzkę w góry okoliczne. — W pewnem miejscu nad rzeką spostrzegła liczny tłum ludzi, gwarzący między sobą z niezwykłem zaniepokojeniem.

Z ciekawości zbliżyła się do gromady i zapytała, co się takiego stało. W odpowiedzi otrzymała, że tragarz nazwiskiem Walter Moules, kąpiąc się w rzece, dostał nagle kurczów i utonął. Cesarzowa zapytała się, czy pozostawił rodzinę, a na potwierdzającą odpowiedź, dowiedziawszy się, gdzie żona nieszczęśliwego mieszka, czemprędzej tam się udała. Zbliżywszy się do chaty, poznała, że żona nic jeszcze nie wie o swem nieszczęściu. Wówczas cesarzowa przywołała ją do siebie i w te do niej odezwała się słowa: „Moja kochana! dotknęło was nieszczęście, o którem lepiej, że się ust cesarzowej Austrji dowiecie aniżeli z ust waszych sąsiadów. Oto mąż wasz utonął. Módlcie się za jego duszę i czuwajcie troskliwie nad sierotami."

Po tych słowach szybko oddaliła się monarchini, a wieczorem przyniósł nieszczęśliwej wdowie służący dworski 400 ft. szt. (prawie 5000 zł.) jako dar od cesarzowej Elżbiety.

Woschod donosi, że wiele żydów obcokrajowców otrzymało rozkaz opuszczenia Odessy w przeciągu tygodnia. W liczbie wydalonych figurują przeważnie przemysłowcy i kantorzyści z Galicji.

Kijewskoje Słowo donosi, że Teodor Bilecki, zasądzony przed kilkoma tygodniami przez sąd samborski na 6 tygodniowe więzienie za agitacje russofilskie, przybył w tych dniach do Kijowa. Bilecki przed odsiedzeniem kary zbiegł z Doliny i w towarzystwie włościan idących na odpust do Poczajowa, przekradł się przez granicę austro-rosyjską.

Dziennik ów donosi, że Bilecki zamieszkał u Naumowicza. Swój swego zawsze znajdzie!

Villegiatura... w mieście! Zapewne niejednego czytelnika zdziwi powyższy tytuł... trudno bowiem przypuścić, żeby można było używać sielskich roskoszy i świeżego powietrza w dusznym grodzie. A jednak są tacy, którzy „letnie mieszkania" urządzają sobie wśród naszych murów, pod naszem okiem. Mamy tu na myśli setki lazaronów, zalegających co noc skwery i ogrody nietylko miejskie, lecz i prywatne. Każdej cieplejszej nocy, na skwerach, na Wałach i na Szkarpach spotkać można na ławkach ludzi śpiących obojga płci. Jeżeli przypadkiem organ porządku publicznego dojrzy ich i zbudzi, podnoszą się z ławki i ukradkiem idą dalej spać w... krzaki.

Dbający o większą wygodę, t. j. ażeby nie przerywano im snu, starają się ułożyć do snu w ogrodzie jezuickim lub na Wysokim Zamku.

Wielu z nich nawet ma własne mieszkania, przekładają oni jednak sen na świeżem powietrzu, niż w dusznej izbie. Że jest w tem część prawdy, mamy dowód, iż w chłodną noc ilość „letników" zmniejsza się o 75 procent. Jeden z naszych sylfów, który specjalnie badał tę sprawę, zapewnia, że podczas kilku nocy ciepłych naliczył zawsze na różnych ławkach z górą 40 osób używających wypoczynku, a w noc chłodną zaledwie 10, 12, a najwyżej 15.

Nie możemy się zresztą temu dziwić, nie każdego bowiem stać na wyjazd do wód, lub wynajęcie willi za miastem.

Sprostowanie. W mianowaniach podanych w N. 162 *Przeglądu* popełniono w korekcie błąd, który niniejszem prostujemy. Mianowicie p. Aloizy Szarłowski, (nie zaś Szastowski, jak mylnie wydrukowano) profesor gimnazjum państwowego w Stanisławie, autor cennej monografji o grodzie Rewery, i pisarz bardzo poważny i sumienny, przeniesiony został na posadę profesora szkoły realnej do Krakowa. Zdobywa w nim Kraków niepospolitę siłę uczoną i nader sympatyczny talent pisarski, a Stanisławów nietylko to wszystko traci, ale nadto męża o bardzo zdrowym i poważnym kierunku politycznym, który w tem mieście, tak pochopnem do naśladowania Lwowa w rzeczach brzydkich, stanowił nader pożyteczny i dodatni czynnik polityczny.

Rozmaitości.

— Na ty z Bismarkiem. Pewien deputowany do parlamentu niemieckiego, podobny z twarzy do starszego syna kanclerza, został raz zaproszony do tego ostatniego na wieczór. P. deputowany stojąc cichutko w niszy okna, przysłuchiwał się z namaszczeniem opowiadaniu kanclerza o jakimś wypadku... W tem, żelazny książę zauważywszy próżne kufle gości, zwrócił się do okna i powiedział: „Słuchajno, wyjdź na dziedziniec i zobacz, czy nie przynieśli piwa." Z całą przyjemnością, wasza książęca mość" — odpowiedział deputowany i ruszył się z miejsca. Książę usłyszawszy jego głos, spojrzał ze zdziwieniem i rzekł: „Daruj pan, lecz widząc pana z profilu, wziąłem go za mego syna". — „Taka pomyłka waszej książęcej mości jest dla mnie bardzo przyjemną i pochlebną" — odrzekł deputowany — i od tego czasu opowiada swoim znajomym, że z *Bismarkiem* łączą go tak bliskie stosunki, iż jest z nim *„na ty."*

— Pierwszym żeńskim burmistrzem w Stanach Zjednoczonych jest pani Zuzanna Medora Salter, małżonka adwokata, matka czworga dzieci, w miasteczku Argonja w Kanzas. Przeciw wyborowi pani Salter podniósł się tylko jeden głos kobiecy, którego właścicielka ukarana została powszechną pogardą.

Część ekonomiczna.

Bank austro-węgierski.

Przed nami leży książeczka wydana przez Dyrekcję banku p. n. „Przepisy o zawieraniu interesów z Bankiem austro-węgierskim".

Kartka jej tytułowa uwiadamia, że jest ona tłumaczeniem z niemieckiego i że została również przełożoną na wszystkie języki, jakiemi mówią i piszą narody habsburgskiej monarchji.

Wiadomość ta — przyznajemy — nie zachęca nas do tego dziełka, bo zbyt są nam znane potworne tłumaczenia na nasz język, wydawane przez władze rządowe w Wiedniu.

Z obawą więc poczynamy przerzucać kartki broszurki, a z każdą stronnicą niknie ta obawa. Język czysty, nomenklatura fachowa dobrana trafnie, przedmiot przedstawiony jasno i szczegółowo.

Treścią jej, jak już powiada tytuł, „Przepisy do zawierania interesów". Więc przy każdym dziale agend uprawianych przez Bank, treściwie i zrozumiale wyłuszczone są warunki, pod któremi mogą być zawarte z Bankiem pewne interesa pieniężne, podane z całą szczerością przeróżne zastrzeżenia, wymienione żądania i wymagania Banku.

Wątpimy, aby ta broszurka łatwo dojść mogła do rąk wszystkich, których może interesować i być im pożyteczną. Więc w krótkości wymaganej od dziennikarskiej notatki, podajemy z niej daty ciekawsze, daty których mogą potrzebować ci, co wejść pragną w stosunki z Bankiem.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że obecnie posiada Galicja 3 filje Banku: we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie i 8 zastępstw: w Brodach, Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyji, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnopolu i Tarnowie.

Zastępstwa trudnią się jeno eskontem weksli za pośrednictwem filji, w której okręgu są położone, zaś filje są upoważnione:

a) eskontować weksle, papiery wartościowe i kupony;

b) inkasować weksle i papiery wartościowe;

c) przyjmować weksle do akceptu;

d) dawać pożyczki na zastaw ręczny.

e) wystawiać przekazy na inne zakłady Banku;

f) dostawiać przekazów na zagraniczne targi pieniężne;

g) załatwiać komisową sprzedaż i kupno papierów wartościowych, monet i złota;

h) realizować zapadłe kupony;

i) dostarczać arkuszów kuponowych do papierów wartościowych i t. p.

Zarazem pośredniczą filje w udzielaniu przez Bank pożyczek hipotecznych na nieruchomości i przyjmowaniu depozytów do przechowywania lub zawiadowania.

O warunkach, pod któremi zawiera Bank interesa w każdym z powyższych działów, daje broszurka dokładną i szczegółową informację.

Z tych wyjmujemy, że Bank:

1) przyjmuje do eskontu weksle opiewające na zlecenie, płatne w najdłuższym terminie dni 92, opatrzone podpisem dwóch obowiązanych i żyrowane *in bianco* przez podawcę.

Między firmami zobowiązanemi podpisem musi być jedna w monarchji handlowo zaprotokołowana lub zarejestrowana firma.*)

2) inkasuje weksle płatne na placu swoich filji za wynagrodzeniem ½ *per mille* lub co najmniej po 30 ct. od sztuki, zaś płatne na placu zastępstw za wynagrodzeniem po ¼ od sta lub 60 ct. od sztuki.

3) stara się o wyjednanie akceptu, na przedłożonych mu tratach, których trasat mieszka na placu filji Banku.

4) udziela pożyczki na papiery wartościowe a to do wysokości:

90% nominalnej wartości na:

Przekazy restytucji podatkowych, i na cząstkowe przekazy hipoteczne,

85% wartości kursowej 4 i 4½ pcentow. własnych listów zastawnych,

75% wartości kursowej papierów rządowych, obligacji indemnizacyjnych, pożyczek publicznych miast i krajów koronnych, wszelakich effektów hipotecznych, kolejowych obligów pierszeństwa, akcyj kolejowych;

Pożyczki te udzielane bywają z reguły na 3 miesiące, przy minimum 50 zł., w kwotach przez cyfrę 10 podzielnych.

Opłata prowizji z dołu.

5) wreszcie wystawia przekazy, mające przeznaczenie wpływającą gotówkę w jednej filji wypłacać na innym placu Banku dowolnie wskazanej osobie, za okazaniem przekazu lub w pewnym oznaczonym terminie.

Za czynność tę pobiera Bank ¼ prowizji od tysiąca (tj. dwa i pół centa od 100 zł.) bez względu na odległość.

Nie mogąc dla braku miejsca powtarzać za broszurką innych postanowień Banku, zaznaczamy z zadowolnieniem, że już samo ukazanie się jej w polskim języku uważamy za słuszną, od dawna należącą się nam koncesję ze strony Banku austro-węgierskiego i bierzemy ją za zadatek i rękojmię, że zarząd centralny Banku, uwzględniając i egotyczny własny interes i potrzeby nasze krajowe, wprowadzi niebawem do manipulacji swojej w galicyjskich filjach i zastępstwach wszelkie formularze w języku polskim.

Stanie się przeto zadość słuszności, aby publiczność obsługiwana była w sposób powszechnie dla siebie zrozumiały. *T. Ł.*

= Spadek kursu rubla i nasze koleje. — Gwałtowna zniżka, jaka w ostatnim tygodniu w kursie rosyjskiego rubla nastąpiła, nie pozostała bez wpływu na handlowe stosunki z Rosją. Stosunki te w ostatnich dniach silnie się ożywiły, gdyż eksport rosyjski w skutek spadającego rubla silnie się powiększył i mnóstwo towarów wychodzi z Rosji, bo są sprzedawane na zagraniczną walutę.

W pierwszym rzędzie odczuła to kolej Karola Ludwika, zwłaszcza że kampanja wełniana osiągnęła obecnie swój punkt najwyższy, a przewóz wełny odgrywa ważną rolę w rubryce dochodów kolei Karola Ludwika. Nadto w ostatnich dniach przewiozła ta kolej wielką ilość zboża rosyjskiego, które przeważnie do Saksonji transportowała transito. W tem wzięła udział także kolej północna Ferdynanda, która towar przewozi do Ołomuńca, skąd dalej transportuje go kolej państwowa i kolej doliny Elby.

Tak samo wzmógł się bardzo ruch towarowy (transito) na kolei transwersalnej w skutek dowozu zboża do Husiatyna.

*) Od N. Roku warunek ten odpadnie, bo wejdzie w życie nowa ustawa bankowa.

= Targ zbożowy w Krakowie. Dnia 19 lipca. Wobec tego, że rezultat zbiorów tak w Węgrzech jak w innych prowincjach zapowiada się świetnie, ceny zboża w Wiedniu doznały w ostatnich dniach zniżki i pod wpływem tej wiadomości usposobienie dzisiejsze targu na Kleparzu było słabe, a ceny nie uległy znaczniejszym zmianom, odbyt był nader trudny.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.25 do 9.70, za żółtą 9.25 do 9.65, za czerwoną 9.25 do 9.75; za żyto 5.75 do 6.75, za jęczmień 5.50 do 6.25, za owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą) za 100 kg.

Wiedeń 18 lipca.

(Z.) Półurzędowe pisma niemieckie prowadzą dalej rozpoczętą walkę przeciw walorom roryjskim i nikt nie wie, jaki jest cel tej taktyki, dla ogólnej tendencji giełdy tak dalece zgubny. Także powstały w ostatnich dniach pewne wątpliwości, co do rozmiarów nadchodzącego eksportu zbożowego. Plony są obfite, żniwa idą świetnie, to prawda — wszelako niektórzy są zdania, że wywóz zboża nie będzie tak wielkim, jak tego należałoby sobie życzyć w interesie rolnictwa i przedsiębiorstw transportowych. Są to domysły, nie oparte na żadnych pewnych podstawach, dowodzą jednak, że ogólne usposobienie giełdy jest niestałe i łatwo zmienne. Cały przebieg dzisiejszego targu uzasadnia bardzo dobrze to zapatrywanie. Transakcyj żadnych ważniejszych nie zawarto, nie było także żadnych wypadków wprost niekorzystnych, mimo to od samego otwarcia giełdy kursa pierwszorzędnych papierów obniżały się statecznie. Niski stan papierów rosyjskich w Berlinie i niedojścia do skutku konwencji egipskiej utwierdziły jeszcze mocniej spekulację w jej nastroju, który też do końca panował bez zmiany.

Notowano: kredyty austr. 284·20, węgier. 286·90, laenderb. 222·50, bankver. 93, uniony 207·50, anglo. 103, ludwiki 209, czerniow. 222·75, renta wsp. 81·50, srebrna 83·15, austr. złota 113·30 pap. 5% 96·70, węg. złota 101·10, pap. 5% 87·50, rubel 1·10¾.

= Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2751 opasowego i 923 sztuk chudego, ogółem 3674 sztuk bydła; między temi z Galicji 1614 opasowych i 221 chudych, z Bukowiny 184 opasowych i 9 chudych. Ogółem przypędzono o 879 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 287 sztuk mniej. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wogóle nie zmieniły się. — Nie sprzedano 174 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 52 do 56 zł., węgierskie po 47 do 51.50 zł., towar przedni po 52 do 56 zł., wyjątkowopo 58 zł.; z innych krajów po 51.do 54.50 zł., towar przedni po 55 do 58 zł., wyjątkowo po 59 do 61 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Innsbruck 19 lipca. Cesarz Wilhelm wstał wczas rano, odczytał po śniadaniu nadeszłe listy i udał się w otwartym powozie, witając tłumnie zgromadzoną publiczność, na dworzec kolejowy, gdzie go przyjął namiestnik Widmann i jeneralny dyrektor Czedik. Cesarz wyraził nadzieję, że kąpiele w Gasteinie wzmocnią znów jego zdrowie. Następie wsiadł cesarz, widocznie wzmocniony dobrym wypoczynkiem w nocy, do pociągu dworskiego, który o godzinie 9 ruszył do Lend wśród wspaniałej pogody.

Berlin 19 lipca. *Polit. Nachr.* oświadczają: Doniesienia dzienników z dnia 16 b. m., o stanowisku banku państwowego w kwestji przyjmowania w zastaw papierów zagranicznych są tylko wyrazem zapatrywań niekompetentnych osób.

Londyn 19 lipca. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie w sprawie nadania chłopom na własność drobnych dotąd przez nich dzierżawionych obszarów ziemskich.

Izba wyższa przyjęła w trzeciem czytaniu irlandzki bil karny.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 20 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominację profesora mineralogji w uniwersytecie lwowskim dr. Kreutza, profesorem mineralogji w uniwersytecie Jagiellońskim.

Berno 20 lipca. Sześciu turystów, którzy zginęli, bo bez przewodnika postanowili wdrapać się na szczyt góry „Jungfrau", są Szwajcarami.

Londyn 20 lipca. Posiedzenie Izby niższej. Fergusson oświadczył, że rząd nie prowadzi teraz żadnych rokowań w sprawie ratyfikacji konwencji egipskiej i że ponowne podjęcie jakichkolwiek rokowań w tej sprawie nie nastąpi tak rychło, a przynajmniej prawdopodobnem nie jest. Wolff nie doręczał podpisanej ratyfikacji ze strony królowej Anglji, dla tego ratyfikacja cofniętą być nie może, bo wzajemnej wymiany nie było i ratyfikację za niebyłą uważać należy.

Następnie oświadczył Fergusson, że aprobata wyboru księcia Bułgarji dopiero wówczas może być kwestją dla gabinetów Europy, jeśli sułtan wybór zasankcjonuje.

Wczoraj zderzyły się koło Portsmouth dwa okręty pancerne: Ajax i Devastation. — Pancernik Devastation został silnie uszkodzony.

Gastein 20 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu dzisiaj wieczór, wyprosiwszy sobie, aby nie było oficjalnego przyjęcia. Goście kapielowi przygotowali mu jak najsympatyczniejsze przyjęcie.

Paryż 20 lipca. Senat zawotował 137 głosami przeciw 92 nagłość projektu o próbnej mobilizacji jednego korpusu armii, następnie przyjął ten projekt ministerstwa wojny i oprócz tego cztery ustawy wprowadzające cztery nowe bezpośrednie podatki.

W Izbie postawił Delisse wniosek, aby Izba upoważniła rząd w czasie parlamentarnych feryj do zarządzenia wszelkich środków mających na celu uchronę krajowego przemysłu przeciw napływowi niemieckiego spirytusu. Izba uznała nagłość wniosku i przekazała go komisji cłowej.

Rivet zainterpelował rząd w sprawie posunięcia na wyższą posadę proboszcza w Chateauvillain, który skompromitował się w r. 1886 tem, iż przeszkadzał władzom rządowym w zamknięciu kaplicy w Lacombe.

Minister Spuller odpowiedział, że już zawezwał biskupa w Grenoble, aby awans ten annullował.

Deputowany Lanjuinais (z prawicy) postawił wniosek, aby interpelację w tej sprawie odłożono na jeden miesiąc — jednakowoż wniosek jego 317 głosami przeciw 166, odroczonym został.

Następnie rozmaici posłowie stawiali wnioski co do motywowanego przejścia do porządku dziennego i we wnioskach tych dążyli do zmuszenia rządu, aby wypowiedział konkordat Kurji rzymskiej. Wnioski te poupadały, ostatecznie wśród oklasków lewicy przyjęto 388 głosami przeciw 144 porządek dzienny zaproponowany przez Riveta, a przyjęty przez ministra Spullera i wzywający rząd, aby ustawom państwa zapewnił poszanowanie.

Wiedeń 20 lipca. Cesarz niemiecki wyjeżdżając z Innsbruku do Gasteinu, prosił Namiestnika, aby prezydentowi ministrów hr. Taaffemu oświadczył od niego serdeczne ukłony na znak miłego wspomnienia, jakie o nim zachował.

Paryż 20 lipca. Ten zbrodniarz który uczynił zamach na komisarza w Pagny, nazywa się Zangerle, był poprzednio zatrudniony w Paryżu jako piekarz, który w r. 1880 wskutek wyroku sądowego dla tego, że jest Niemcem, wydalony został z Francji.

Do protokołu zeznał Zangerle, że wrócił do Francji, aby któregobądź z urzędników francuskich zamordować. W poniedziałek był on w Paryżu i dotarł do ministerjum spraw wewnętrznych z intencją zamordowania ministra. Z powodu jednak, że odzywał się bardzo gwałtownie wydalono go z ministerjum.

Wtedy wrócił do Pagny i zażądał, aby go zaprowadzono do komisarza, a kiedy go postawiono przed nim, strzelił do niego i wyrzekł te słowa: „Jesteś pan ofiarą".

Rany komisarza nie są niebezpieczne.

Budapeszt 20 lipca. Wczoraj miało tu miejsce oberwanie się chmury, które ogromne szkody sprawiło w mieście i okolicy. — Jeden robotnik porwany falami zginął bez śladu.

Konstantynopol 20 lipca. Pogłoski o zmianie gabinetu nabierają coraz bardziej prawdopobieństwa. Aarifi basza ma zostać wielkim wezyrem. Ministrowie spraw zewnętrznych i skarbu zostaną także zmienieni.

Dziennik *Nizan* za artykuł przeciw rządowi został zawieszony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 lipca.

Hotel Angielski: Pp. J. Barański z Łukawicy. W. Stanek z Przemyślan. A. Polley z Sessona. W. Zawadzki z Hyżne. F. Kahane z Łańcuta. J. Gołębski z Sławentyna.

Z zbożowych targów

19 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50 - 9 —	8 40 - 8 90	8.49 — 8 90	8 60 — 9 15
Żyto	4 70 5 50	5.— — 5 60	5. — — 5 50	5 35 — 5 85
Jęczmień	·— — 4 60	3 60 — 5.—	3 50 — 5.—	4 — — 5 75
Owies	4·50 — 5.20	4 — — 4.50	3 70 - 4 50	3 60 — 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 - 4 40	3.50 - 4 50	4 — — 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 —	9 — 10 -	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	—.— — —	22 - 42 —	22 - ·40	25.— 40 —
Konic. biała.	— — —	40.— 48.—	37.— 50 —	40 - 55 -
Konic. szwed.	48 — 60 —	— — — —	— — —	— —.— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń** 20 lipca Pszenica od 8 22 do ·—. Żyto od 6·44 do ·— Okowita 26 50 — do 27·—. **Berlin** 20 lipca Pszenica 159 — do 186 — Żyto 118.50 do 123.25 Okowita 65 10 do 66 50 **Peszt** 20 lipca Pszenica 7 86 do —·— Żyto 6 05 do —·—· Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 83 — Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.70 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 261.40. Funty szterlingi 126·35 Napoleondory 10·01½. Marki niemieckie 62 06 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 19 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	207	—	210	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221	75	225	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	275	—	280	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego 4½ „ w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5·91		6·01	
Napoleondor	9·98		10·08	
Półimperjał rosyjski	10·32		10·43	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·10 —		1·12 —	
100 marek niemieckich	61.55		62.25	

42)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Nie lękaj się o mnie Alicjo. Pogróżki twego dziadka próżne są zupełnie; wejdę bowiem tyle razy do jego domu, ile razy uznam za stosowne, — szczególniej też, mając takiego jak ty sprzymierzeńca na miejscu, słusznie zatem uprzedziłaś go o samowolnym mym uporze. A teraz zobacz, czy miss Cassilis jest już ubraną do wyjścia?

— Nią tylko żyje, o niej myśli wyłącznie, — wyszeptało dziewczę z goryczą do siebie. — Czyż nie widzi że ta złudna zwodzicielka nie kocha go wcale.

W kilka chwil później Vera i Helena zupełnie już gotowe do drogi, pojawiły się na korytarzu, aby w towarzystwie St. Mar'a pójść następnie do głównego salonu, gdzie oprócz pułkownika Trevanion i Hawskley'a, zastały jeszcze Drummonda, Branehwella i wszystkich prawie teatralnych krytyków.

Gdy po skończonych powinszowaniach i owacjach, zaczęto zabierać się do odwrotu, Roland Trevanion zapytał dawnego kolegę i przyjaciela:

— Wszak wracasz z nami Auguście? Ty i miss Cassilis stanowicie dzisiaj wyłączną naszę własność.

— Co do mnie, układ ten z góry potwierdzam,— wyrzekła Vera, ująwszy zaś ramię pułkownika, pożegnała wszystkich, kierując się ku głównemu wyjściu, gdzie podążył też za nią St. Mar z mrs. Trevanion.

— Co za tryumf! — wołał Hawskley uprowadzając z sobą Drummonda i Branehwella. — Sława miss Cassilis jest odtąd rzeczą niezachwianą. Ale co prawda St. Mar, dramatyczną siłą talentu, przeszedł nawet moje oczekiwania. Wielki, nieporównany!

— Genjalny! — uzupełnił Drummond. — Sztuka będzie mieć olbrzymie powodzenie.

— Daj to Boże, — odparł przedsiębiorczy dyrektor. — Musi mi przecież powrócić koszta i trudy, a wystawienie jej znaczną bardzo pochłonęło sumę. Dobranoc surowy Zoilu.

ROZDZIAŁ XVI.

Gdyby Vera Cassilis nie znała tak dobrze Augustyna St. Mar'a, mogłaby przypuścić, iż zapomniał zupełnie o kilku słowach zamienionych z nią na początku wieczora. Bystrego wszakże jej oka nie zdołały złudzić zręczne słówka i pozorna swoboda, z jaką prowadził rozmowę przy wieczerzy. Napróżno tryskający dowcipem i pełen ożywienia, zabawiał wszystkich, zalecając się bezlitośnie do ładniutkiej Helenki Trevanion, napróżno uprzedzał żartobliwie pułkownika, iż przesycony względami jej wysokości, rzuca mu na pastwę hrabinę Melrose, prosząc tylko w zamian, aby mu nie przeszkadzał bałamucić swej żony, — Vera czuła doskonale, że wesołość ta sztuczną być musi.

St. Mar nie zapominał nigdy, i nigdy od raz powziętego nie odstępował planu, — drżała też na myśl bliższych wyjaśnień, od których przeczuwała, iż młody człowiek nie odstąpi. Czy mogła mu ich nie dać, czy mogła oprzeć się dumnie żądaniu, w obec dzisiejszego napadu Frontignac'a? Nie, niewolno jej było odcinać sobie ostatniej drogi odwrotu, pozbawić się jedynej obrony i opieki, a jednak więcej niż kiedykolwiek czuła niewytłómaczoną jakąś bojaźń przed wzrastającą jego przewagą, przed potęgą tej żelaznej woli, łamiącej wszelkie zapory, kruszącej więzy konwenansu i prawa, by dojść do raz zakreślonego celu. W duszy jej budziła się niewiara w odporność własnej natury, brak zaufania w siłę moralną, którą zdołałaby przeciwstawić gorącym i namiętnym porywom St. Mar'a, smutne zaś przeświadczenie to łączyło się z obudzonem dopiero poczuciem, iż niewyraźne jakieś, tajemne ogniwo przykuwa ją coraz silniej do tego niezwykłego człowieka.

Domysły jej okazały się trafnemi zupełnie, zaledwo bowiem podniesiono się od stołu, wesołość w rysach młodego krytyka, szybkiej uległa zmianie.

— Przebacz mi pani, — wyrzekł zwracając się do Heleny, — iż muszę cię pozbawić na chwilę towarzystwa miss Cassilis. Rolandzie, wszak pozwolisz nam przejść do swojej biblioteki?

— Ależ i owszem stary druhu, proszę cię bardzo.

— Dziękuję. Moja droga Vero, — dodał zwracając się do artystki i opierając lekko dłoń na jej ramieniu, — chodź zemną, gdyż mam ci słów parę do powiedzenia.

Pomimo całej obawy, Vera nie spróbowała ani jednem obronić się słówkiem, — przeciwnie, powstała i pozwoliła uprowadzić się posłusznie. Gdy przyszli do bibljoteki, Augustyn zamknął drzwi za sobą, ujmując zaś obie jej dłonie, i patrząc badawczo w głębię źrenic błękitnych, powtórzył zapytanie zrana już uczynione:

— Vero najdroższa, co tobie się stało? Nie probuj mnie zwodzić, nie zbywaj czczym wybiegiem, bo muszę wiedzieć, co cię tak zasmuciło dzisiaj.

Krwawy, palący rumieniec wstydu, oblał prześliczne rysy dziewczęcia, pokrywając szkarłatną łuną czoło jej nawet. Na drobnych usteczkach drżały słowa wyjaśnienia, lecz czy mogła je wypowiedzieć wobec człowieka który ją kochał, dla którego miłość ta, była w tej chwili wszechpotężnym życia czynnikiem?

— Moje biedne dziecię, moja jedyna, nieszczęśliwa Vera, — wyrzekł z głębokiem współczuciem i serdecznem braterskiem wejrzeniem, stokroć silniej przemawiającem do serca kobiety, niż wszystkie gwałtowne jego wybuchy, — pozwól, abym ci oszczędził przykrości wyznania, jeżeli to możebne. Domyślam się, iż niecny de Frontignac musiał cię znów przerazić groźbą, lub znieważyć oświadczynami. Twoje pomięszanie i przestrach, temu tylko tchórzowi przypisać mogę, powiedz mi więc co się stało, jakim czynem czy słowem zawinił względem ciebie?

— Przez litość nie pytaj mnie! Nie mogę ci bowiem żadnych dać objaśnień.

Ręce jego zacisnęły się silniej około drobnych paluszków Very, straszne zaś podejrzenie zachwiało sztucznie podtrzymywanem panowaniem nad sobą i całą równowagą męczyzny.

— Vero, nie usiłuj na zbyt wielką wystawiać mnie próbę, — zawołał porywczo, — nie igraj z ogniem którego niszczącej mocy pojąć dziś jeszcze nie jesteś wstanie. Dałaś mi sama prawo czuwania nad sobą, odwołałaś się do opieki, obecnie więc za nic jej z dłoni nie wypuszczę! Muszę, i będę wiedzieć co się stało! Jeżeli nie powiesz mi dobrowolnie, potrafię przemocą wyrwać prawdę z ust tego nikczemnika, pamiętaj jednak, iż jestem zrozpaczonym, gwałtownym, który w chwilach palącego bolu, na nic nie ma względu, i strzeż się, abyś mnie nie popchnęła do zbyt porywczego czynu, bo, że życie takiego nędznika niewiele u mnie znaczy, o tem jesteś chyba przekonaną. Jakąż on zniewagą, jaką obelgą śmiał dotknąć ciebie, kiedy mnie nawet nie masz odwagi treści jej powtórzyć?

Piękna, złotowłosa główka Very, pochyliła się nisko i wsparła o rączki więzione z taką mocą, usteczka zaś ukryte przed jego wzrokiem badawczym, wyszeptały drżącym, niepewnym głosem:

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)